

LUD

NR. 52 | CURITIBA, 29 GRUDNIA 1954 | ROK XXIX
DE DEZEMBRO DE

Proprietário: Dr. ANTONIO FIRAKOWSKI | Diretor: Dr. EDWINO TEMPSKI

Toda correspondência, cartas de valor e cheques dirigir à:
Wszelka korespondencje, listy pieniężne i czeki adresować:
REDAÇÃO DO "LUD", CAIXA POSTAL 155, CURITIBA, PARANA

ADMINISTRACJA: ALAMEDA CABRAL, 846 — przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8 do 12 i od 14-ej do 16-iej godz.; telefon: 1-4-9-3
REDAKCJA (ten sam adres) przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8-iej i pół do 11-iej i pół godziny.

Prenumerata roczna, w Brazylii Cr. 100,00;
i w innych krajach amerykańskich Cr. 150,00;
Dla innych krajów Cr. 130,00;
Przesyłka pocztą lotniczą w Brazylii (rocznie) dopłata Cr. 2,00;
Cena egzemplarza w Kurytybie Cr. 2,50;
Cena egzemplarza w São Paulo i Porto Alegre Cr. 2,50.

"LUD" wysyłany pocztą lotniczą można nabyć:
São Paulo: w kiosku gazetowym naprzeciw Głównej Poczty (Av. São João);
na stacji kolejowej Luz (Livraria da Estação
da Luz, Saguão Principal, przy wejściu do Parku.
Porto Alegre: w kiosku na placu Abrigo Parobé, Loja nr. 3.
Salvador, Bahia, rua Barão de Cotegipe, 96.

Rozważania na Nowy Rok

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

Pomimo wszelkich początkowych oznak, że w Rosji nastąpi zmiana po śmierci Stalina, nie zasadniczego się nie zmieniło. Wiele tylko propaganda sowiecka dawała nadziei zachodowi i na tym się skończyło. To samo napięcie trwa pomiędzy Zachodem i Wschodem i Rosja nadal obudnie ogłasza, że chce pokonać, że mogą żyć obok siebie dwa tak różne systemy jak kapitalistyczny i komunistyczny, bo narazie Rosja nie czuje się dość mocną, aby zabrać się do podboju całego świata. Co nam przyniesie Nowy Rok? Czy długo jeszcze nie nastąpi zmiana w postaci Rosji, czy tylko czeka, aby dostatecznie się wzmożenie i wtenczas uderzyć bez wypowiedzania wojny. Dlaczego Ameryka tak długo czeka, kiedy górują narazie co do przygotowania wojennego zwłaszcza w broniach atomowych? Czy nie zdaje sobie sprawy, że ten fałszywy nastój pokojowy Rosji może się skończyć. Z powodu decyzji w sprawie uzbrojenia Niemiec Zachodnich, komuniści zaprzestali już w Wschodnich Niemczech kampanii pokojowej i zaczęli przekonywać o potrzebie uzbrojenia.

wojnie. Jednak inaczej się stało. Wciąż bano się irytować czerwonego smoka, a ten coraz brutalniej postępuje sobie ze swymi przyjaciółmi. Wielu Amerykanom uczciwym nie podobało się stanowisko rządu amerykańskiego. Wybrano nowego, przyszedł nowy Prezydent z wielkim doświadczeniem i znajomością spraw wszechświatowych. I znów to samo. Jeśli Ameryka posiada taką potężną broń, to czyż nie powinna postawić ultimatum Sowietom, widząc katorgi milionów ludzi we wschodniej Europie. Przecież Rosja zgodziła się na wolne wybory a tymczasem nie dotrzymała tej obietnicy, podstępnie posuwała i pomordowała niewygodnych im przywódców. Słusznie więc Ameryka powinna wystąpić w obronie swoich przyjaciół i zagrozić Rosji, że jeśli nie opuści tych

krajów w krótkim czasie, to spadną na nią tysiące bomb atomowych i obrócą ją w perzynę. Taka tylko męska i uczciwa postawa mogłaby przynieść wolność Polsce i innym krajom. I mogłaby się Ameryka przekonać, czy naprawdę jest silna Rosja, czy tylko "blokuje". Okazałaby się wówczas Ameryka naprawdę obrońcą uciśnionych i zdobyłaby uznanie i przyjaciół we wszystkich wolnych narodach. Unikając wojny prewencyjnej i wmawiając innym, że jest możliwym współżycie pokojowe z komunistami i zarazem pocieszając się, że uzbrojenie Niemiec uchroni Europę od katastrofy może doprowadzić do zwycięstwa komunizmu na całym świecie.

W ostatnich czasach wiele mówiono o stanie i dyplomaci dopuścili się tak strasznie błędnych posunięć w stosun-

ku do Sowietów, że trzeba by zważyć w zwycięstwo Zachodu gdybyśmy nie mieli wiary, że rzeczywiście prawdziwym Panem świata jest Bóg. Wiadac ludzie nie zasłużyli sobie na lepszych przywódców ani na istnienie prawdziwego pokoju na świecie z powodu zapomnienia o Bogu i popadnięciu w rozmaite występki. Bóg używa komunizmu jako kary i aby wykazać ludziom czym staje się człowiek kiedy

● **PARLAMENT FRANCUSKI** odrzucił 280 głosami przeciwko 259, pierwszy artykuł traktatu paryskiego dotyczący się ponownego uzbrojenia Niemiec.

● **PAN EDWARD HERRIOT**, lider radykalnych socjalistów francuskich przed głosowaniem artykułu pierwszego (uzbrojenie Niemiec) traktatu paryskiego wypowiedział się przeciwko ratyfikacji tego artykułu. Wychwalając osobę obecnego premiera p. Mendès-France'a i życząc mu, aby przez długi czas kierował polityką Francji, p. Herriot, oświadczył: — Jeżeli Francja pozwoli obecnie na uzbrojenie Niemiec, to nigdy nie będzie w stanie ich znów rozbroić. Następnie stwierdził p. Herriot, że Stany Zjednoczone czynią źle, nakładając Francję do ratyfikacji traktatu paryskiego, gdyż zapominają, iż Francja była niewątpliwie poszkodowaną w ostatniej wojnie. W końcu oświadczył, iż Stany Zjednoczone wprawdzie zasługują aby czynić dla nich różne poświęcenia, ale Francja nie może poświęcić dla nich swego sumienia.

Wobec systemu panującego w Sowietach nic ludzi nie dziwi, co jest wygodnym czy przynosi korzyść komunistom, to jest dobrym i moralnym, choć przed chwilą co innego głosili. Dostępnie się na to świat napatrzał w czasie ostatniej wojny. Zdawało się, że dojsie do władzy Generała Eisenhowera i partii republikańskiej zupełnie zmieniła ustosunkowanie się Ameryki do Sowietów. Tymczasem wiele było gadania o wyzwoleniu narodów w propagandzie politycznej a naprawdę nie wiele się zmieniło w nastawieniu rządu amerykańskiego. Poprostu trudno zrozumieć, jak meżowie stanu mogą spokojnie spać, wiedząc, że z ich winy miliony ludzi w wschodniej Europie żyją jak niewolnicy. Jak mogli uwierzyć, że Sowiety pozwolą na prawdziwie wolne wybory w okupowanych przez nich krajach? Wszyscy mogli się spodziewać, że w Potsdamie Truman uderzy pięścią w stół, zagrozi Rosji bombą atomową, której wtenczas nie miała i nakaze opuścić kraje wschodniej Europy. Przecież bez pomocy Ameryki i Anglii Hitler pokonałby Rosję, więc jakim prawem tylko Rosja miała najwięcej zagarnąć po

wojny w Indochinach. Wbrew własnym zawsze złym chęciom pomogła mu w tym Rosja Sowiecka, licząc na wdzięczność p. Mendès'a.

Jednakże ten o s t a t n i przysługę przyjął i okazał się niewdzięcznikiem, — popiera ratyfikację traktatu paryskiego. Może mu się to udać, gdyż sytuacja Francji dzięki jego posunięciom mocno się poprawiła. Ukończona została nie popularna we Francji wojna, która powodowała utratę całego narybku oficerskiego, tyłu w niej ginęło oficerów, ilu kończyło oficerskie szkoły wojskowe. Prócz tego p. Mendès miał możliwość oświadczenia przed parlamentem, że zmniejszyły się o 60 bilionów franków wydatki na wojsko i że tę sumę można przeznaczyć na inwestycje produktywne. Fakty powyższe ustalił autorytet p. Mendès'a, ale jeszcze dziś trudno przewidzieć, jak się wypowie parlament Francji w sprawie ratyfikacji. Konstytucja francuska jest demokratyczna, nie może więc być tam mowy o samowoli jednostki. Jednak jak na wojnie tak i w polityce wszystkim jest czołwiekiem i dla tego autorytet p. Mendès'a może sprawę przezwyciężyć. W każdym razie polityka Mendès'a ma charakter zdecydowany, męski a to wielu podoba.

nie ma wiary i nie trzyma się zasad chrześcijańskich. Jeśli jednak znajdzie się na świecie odpowiednia ilość ludzi dobrej woli, to Bóg potrafi zwyciężyć wrogów wiary i oddać nam prawdziwym pokojem, jaki obiecywali Aniołowie przy narodzeniu Chrystusa.

— Kocham Stany Zjednoczone, ale więcej kołach mam własną Ojczyznę — zakończył sw przemówienie wódz radykalnych socjalistów.

● **RADIO Z MOSKWI** przeważa na przeciąg 6 minut swą zwykłą audycję, aby ożnajmić światu kłeskę traktatu paryskiego o uzbrojeniu Niemiec, spowodowaną nie ratyfikowaniem przez francuski parlament artykułu pierwszego tego traktatu.

Powstrzymując się od komentowania powyższego faktu radio moskiewskie oświadczyło, że p. Mendès-France wywierał nacisk na parlamentarzystów francuskich w kierunku ratyfikowania traktatu paryskiego, groząc im powikłaniami międzynarodowymi.

● **DONOSZA Z PARYŻA**, iż do nieratyfikacji traktatu paryskiego przyczynił się mocno deputowany p. Legendre i jego popleczeni. Legendre jest deputowanym prawicy i obrońcą interesów plantatorów buraków cukrowych. Chociaż antykomunista, nie może dawać p. Mendès-France'owi polityki antyalkoholowej, która idzie wbrew interesom plantatorów buraków. Pięć było w parlamencie interpełacji p. Legendre'a o konieczności postawienia partii komunistycznej poza prawem a piętnaście o podwyższenie ceny na buraki. I te ostatnie zwyciężyły, — p. Legendre głosił wraz z komunistami przeciwko ratyfikacji traktatu.

● **BOCA RATON, FLORIDA** — W dniu 30 listopada rozpoczęła się tutaj prace Konferencji Kawowej, pod przewodnictwem p. Jamessa O'Connor. Podczas obrad ustalono, że spadek zapotrzebowania kawy spowodowany został zarówno wysoką ceną tego produktu jak i obniżeniem jakości. Ambasador Brazylii w Waszyngtonie, p. João Carlos Muniz, stwierdził iż eksport kawy brazylijskiej do Stanów Zjednoczonych spadł z 40 milionów dolarów miesięcznie do poniżej 10. Powyższy fakt, stosownie do oświadczenia Prezydenta p. Café Filho, może zmusić Brazylię do ograniczenia importu ze Stanów Zjednoczonych. Pan Muniz podkreślił wagę eksportu kawy dla uprzemysłowienia krajów Ameryki Południowej, gdyż eksport ten wynosił sumę przeszło 7 bilionów dolarów.

● **BERLIN**. — Władze zachodniej zony Berlina przyjęły w dniu 6 b. m. stusycieznego w bieżącym roku, uciekniernia z Niemiec wschodnich.

● **NOVA DELHI**. — **PREMIER INDI** p. Nehru został zaproszony jako gość do Moskwy przez rząd sowiecki. Zaproszenie zostało przyjęte.

● **PARLAMENT WŁOSKI** ratyfikował traktat paryski 335 głosami przeciwko 215. Poczastaje jeszcze ratyfikacja traktatu przez Senat, ale wobec stanowiska w tej sprawie parlamentu, wynik głosowania w Senacie jest z góry przesądzony na korzyść traktatu.

● **DEMOKRATYCZNY GEST PREZYDENTA BRAZYLII**

11-go października z okazji rocznicy Urodzin naszego Dzielnego Deputowanego Federalnego Dr. Bron. O. Roguskiego Prezydent Café Filho przesłał telegram z życzeniami. Na drugi dzień Dr. B. O. Roguski udał się do pałacu Prezydenta, aby mu podziękować za życzenia, lecz w tym dniu był tak zajęty, że nie mógł go przyjąć. Jednak przez sekretarza powiadomiono, że da mu znać, kiedy będzie mógł go przyjąć. I rzeczywiście w niedługim czasie nasz pracujący Deputowany otrzymał telegram od sekretarza Prezydenta z zaproszeniem na obiad. Nowy Prezydent jest znany z prostoty i skromności i dobrze by było dla kraju, gdyby więcej dysidenty Go naśladowało, bo wtenczas Brazylija nie miałaby tyle deficytu. Na tym obiedzie p. Dr. Roguski spotkał jednego z senatorów, dwóch Deputowanych i dwóch dziennikarzy. Do obiadu podano proste potrawy

jak u przeciętnej rodziny a za napitek służyła tylko woda mineralna. I to tak zawsze jest u nowego Prezydenta, jak nas poinformowano.

ISKIERKI

jak u przeciętnej rodziny a za napitek służyła tylko woda mineralna. I to tak zawsze jest u nowego Prezydenta, jak nas poinformowano.

PAPIEŻ POWRACA DO ZDROWIA

RZYM. (IC) — W czwartek 9 grudnia czterech lekarzy specjalistów przeprowadziło szczegółowe badanie stanu zdrowia Ojca św. Piusa XII i stwierdziło, że Papież jest na drodze do odzyskania sił i jego stan ogólny stale się poprawia. Wobec możliwości naturalnego przyjmowania pokarmów, lekarze wstrzymali odżywianie dożylnie przy pomocy kwasów aminowych i ograniczają się obecnie do sporadycznych zastrzyków plazmy. W ostatniej konsultacji brali udział następujący lekarze: Dr. Rafał Paolucci, chirurg, dr. Paul Niehans, szwajcarski specjalista od chorób starości, prof. Antoni Gasbarrini, specjalista chorób żołądkowych z Bologni oraz prof. Ricardo Galeazzi-Lisi, osobisty lekarz papieski.

W najbliższym czasie lekarze zamierzają przeprowadzić radiologiczne badanie żołądka.

Największą trudność w leczeniu stanowi zdecydowana wola Papieża nieustannej pracy. Papież w dalszym ciągu załatwia sprawy kościelne, czyta i podpisuje dokumenty, układa odczyty i przeprowadza konferencje z urzędnikami Sekretariatu Stanu. W ostatni czwartek Papież przyjął na prywatnej audyencji arcybiskupa Jana Montini, ordynariusza Mediolanu i zapowiedział, że przemówi w niedziele podczas jego koncekcji w bazylice św. Piotra. Niebezpieczeństwo nie zostało minione i katolicy całego świata modlą się w dalszym ciągu o zdrowie dla Papieża.

Inaczej przedstawia się dziś polityka Wielkiej Brytanii. "Królowa Mózg" nie może pogodzić się z faktem, że już ma się pod ko-

Przebieg choroby papieskiej jest poważny, ale nie groźny. Wobec możliwości naturalnego przyjmowania pokarmów, lekarze wstrzymali odżywianie dożylnie przy pomocy kwasów aminowych i ograniczają się obecnie do sporadycznych zastrzyków plazmy. W ostatniej konsultacji brali udział następujący lekarze: Dr. Rafał Paolucci, chirurg, dr. Paul Niehans, szwajcarski specjalista od chorób starości, prof. Antoni Gasbarrini, specjalista chorób żołądkowych z Bologni oraz prof. Ricardo Galeazzi-Lisi, osobisty lekarz papieski.

WIADOMOŚCI Z BRAZYLII

● **MÓWIĄ W RIO**, iż Prezydent Brazylii wysłał już do Parlamentu i Senatu odpowiedź na wszystkie interpelacje deputowanych i senatorów co do skandalicznych posunięć poprzedniego rządu. Dodaje się, iż w ten sposób została znaleziona przez Pana Prezydenta Brazylii formuła na wykrycie prawdziwego stanu rzeczy w chwili objęcia przez Niego rządów w Republice.

● **NAJWIĘKSZA LICZBA INFORMACJI** dotyczy transakcji grupy Jafeta z Bankiem Brazylii oraz kupna przez ten ostatni Bank nieruchomości za 320 milionów kruczejów, chociaż jej wartość prawdziwa była zaledwie 200 milionów.

● **JEDEN Z MÓWCÓW** w Parlamencie w Rio, podniósł w swym przemówieniu sprawę zainteresowania się Ministra Wojny, p. Teixeira Lott, idea utworzenia wiejskich oddziałów wojskowych. Powyższe umożliwiło by młodzieży wiejskiej otrzymanie przeszkolenia wojskowego w miejscu jej zamieszkania, pozwoliło by oddziałom na samowystarczalność w zakresie wyżywienia oraz zapobiegło by zmniejszeniu rak do pracy na polu produkcji rolno-hodowlanej.

● **JEDEN Z WYŻSZYCH OFICERÓW** w specjalnym referacie, drukowanym w prasie rioskiej, podał, iż 80 procent rolników, powołanych do wojska, nie wraca do pracy na roli, gdyż żywszy tryb życia miejskiego oraz wysokość zarobków stanowią dla nich nie małą atrakcję. W ten sposób wojsko, ściągając siły robocze ze wsi do miast, staje się mimo woli czynnikiem zmniejszenia tak potrzebnej produkcji rolnej.

● **MINISTER ROLNICTWA, COSTA PORTO**, przedłożył Panu Prezydentowi Brazylii projekt dekretu regulującego import kartofli do sadzenia. Faktem jest, że niektórzy z importerów sprządzają wielkie ilości tego produktu i korzystając z ulg w importowych sprzedają te kartofle jako produkt konsumpcyjny. W ten sposób szkoda krajowej produkcji, napelniając sobie kieszenie ze szkoda całego kraju.

● **W RIO ODBYŁA SIĘ** konferencja między Ministrem Sprawiedliwości i Szefem Policji w sprawie wydawnictw pornograficznych i nieetycznych. W wyniku tej konferencji mają być podjęte nowe, bardzo surowe metody celem zwalczania powyższego zła.

SUBWENCJE UZYSKANE PRZEZ DEPUTOWANEGO ROGUSKIEGO W BUDŻECIE NA 1955 ROK

Deputowany Federalny Dr. Bron. O. Roguski uzyskał już subwencje następujące:
Na Seminarium św. Wincentego w Araukarii — Cr\$. 270.000,00;
Dla szkół i zakładów Wielebnych Sióstr Miłosierdzia Cr\$. 1.000.000,00.
Dla szkół i zakładów Wielebnych Sióstr Rodziny Marii Cr\$. 1.000.000,00.
Ale to nie wszystko, bo jeszcze zostały zatwier-

zione pomoce dla Parany w sumie 40 milionów na budowę dróg, portów, lotnisk, poczt i kolei. Wszystko to wskazuje jak zabiega i stara się nasz Zaeny Deputowany w stolicy kraju, aby nasz stan, o którym coraz głośniej się mówi w całym kraju, stał się wzorem pracowitości i przedsiębiorczości dla innych.

DEPUTOWANE-GO ROGUSKIEGO W BUDŻECIE PAŃSTWOWYM



Deputowany Federalny BRON. OSTOJA ROGUSKI

UWAGA! — CZYTELNICY!

Prenumerata na rok 1955 wynosi Cr\$. 100,00. Tymczasem wielu czytelników zapomina o tym i nie widzi na I-szej stronie, że zmieniłszy Cr\$. 70,00 na Cr\$. 100,00 i nadal przysyłają tylko Cr\$. 70,00. Wszystkiego podrozala, więc nie możemy doprowadzić do bankructwa naszego wydawnictwa, nie podwyższając prenumeraty.



Odpowiedzi redakcji

ODBIÓR PIENIĘDZY

PP.: Felix Ryba (Mandaguari); Wanda Krasuska (S. Paulo); Józef Angulski (Orleans do Sul); Edward Stasiak (Arapongas); Przew. Ks. Szymon Sojka (Agua Branca); Stanisław Sołtyś (Rolandia); Przew. Ks. Wojciech Stawiński (Camaquã); Marcin Michalski (Guamirim); Kazimierz Angulski (Siderópolis); Tadeusz Ewert (São Paulo); Józwiak Zygmunt (Blumenau); Karol Lis Lawciewicz (Rolandia); Isidoro Dybaś (Guarapuava); Wiktor Bara (Maringá); Paweł Stefanowicz (Cambé); Stefan Dziuba (Pôrto Alegre); Józef Górski (Guarani das Missões).

* Pan Izidor Dybaś (Guarapuava) — Ponieważ prenumerata na rok przysył kosztuje Cr\$ 100,00, dla wyrównania tejże do końca roku 1955 brajacy Cr\$ 40,00.

OFIARY NA SEMINARIUM
Andrzej Zytkowski — Cr\$ 100,00; Wojciech Wałęga — Cr\$ 300,00; Dominik Nejmann — Cr\$ 200,00; Franciszek Pietraszek — Cr\$ 300,00; Jan Domański (z Mateus do

Sul) Cr\$ 200,00; Albin Wałęga Cr\$ 200,00.

Wspaniałomyślnym Ofiarodawcom składa serdeczne "Bóg Zapłać" — Zarząd Seminarium.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Londyn, 24-12-1954 r.
Przew. Ks. Redaktorze!
Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, przesyłam całemu zespołowi Redakcji LUDU najlepsze i najserdeczniejsze życzenia.

Bawiąc 5 lat temu w gościnym i pięknym kraju, jakim jest Brazylija, mogłem się naocznie przekonać, jak wielką rolę odgrywa w życiu miejscowych Polaków — jeźdźcy, prawdziwie polski, tygodnik LUD.

Stojąc na gruncie lojalności względnie swej nowej przybranej Ojczyźnie, Brazylii, tygodnik LUD stale przypomina Polakom o ich Matce-Ojczyźnie, Polsce, która często z niezależnych od siebie względów musieliby opuścić. LUD podtrzymuje i pogłębia przywiązanie do wiary Ojcow, znajomi z dziejami swego narodu, walcząc jednocześnie o prawa tego narodu, przechowując piękną mowę polską, oraz kult i obyczaje przodków.

Ten piękny dorobek przynosi zaszczyt jego kierownikom Ojcom-Misjonarzom. Oby Bóg Najwyższy w zbliżającym się Nowym Roku błogosławił ich dalszej mocznej pracy ku pożytkowi społeczeństwa polskiego na emigracji.

Pik. Leon Dunin-Wolski

Serdecznie dziękuję za całoroczną przysyłkę mi gazety LUD, która daje radość i ulgę memu sercu, oddalonemu od rodziny i Ojczyzny.

Jestem bardzo wdzięczny naszej Redakcji i wszystkim tym którzy piszą tak ładne artykuły do LUDU.

Przynoszą wszystkim Czytelnikom i wygnancom z ziemi ojczystej ulgę dla sera.

Przesyłam Drogiej Redakcji szczerze i serdecznie życzenia na Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Aby

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

● **SIR A. EDEN, MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH ANGLII** stara się wykorzystywać swą przyjacielską osobistość z p. G. Bidault, byłym ministrem spraw zagranicznych Francji, a dziś nieprzejednanym przeciwnikiem p. Mendès-France'a, prosząc go aby przy głosowaniu o wotum zaufania dla p. Mendès'a, opozycja nie głosowała przeciw.

● **WASZYNGTON.** — Senator A. Wiley, prezes Komisji Spraw Zagranicznych Senatu Stanów Zjednoczonych po powrocie z Rio de Janeiro, gdzie brał udział w Konferencji Panamerykańskiej, oświadczył przybyłym do niego na wywiad prasowy dziennikarzom, że w przyszłych programach pomocy ekonomicznej Ameryka Łacińska powinna się znaleźć na jednym z pierwszych miejsc, a nie, jak to było dotychczas, że ją umieszczano na drugim planie.

● **WE WSCHODNICH NIEM.** CZECH zaprzestano Kampanii Pokojowej i polecono agitatorom komunistycznym, aby przekonywali przeciwników uzbrojenia, iż jest ono koniecznym wobec zbliżającego uzbrojenia się Niemiec Zachodnich. Podobno jest wielu młodych komunistów według oświadczenia szefa Rady Centralnej "Wolnej Młodzieży Niemieckiej", którzy nie rozumieją, że uzbrojenie jest koniecznością.

● **MOŁOTOW ROZUMIEJĄC** jak i m. niebezpieczeństwem dla Rosji jest przyjaźń Japonii z Ameryką zwraca się do rządu japońskiego o normalizację stosunków z Tokio. Japonia nie chce uznać Chin komunistycznych, choć chce z nimi handlować.



ta Boża Dziecina błogosławiła w dalszej pomysłowej pracy naszej Redakcji LUDU.

Przesyłam prenumeratę gazety na rok 1955 i proszę o przysłanie mi dwóch Kalendarzy na rok 1955.

Powieść FAŁE BAŁTYKU, jest bardzo ładna i interesująca, tylko za długo trzeba czekać na każdy urywek, a to drażni nerwy, bo chciało by się wiedzieć co się stało dalej.
Zygmunt Józwiak

TÉCNICA ELÉTRICA COMÉRCIO & INDUSTRIA LTDA.

RUA SANTO AMARO, 37 — SÃO PAULO

WIELKA NOWOŚĆ! 4 lub 8 polskich płyt nielamiwych w jednej t. zw. Long-Play. Cena Cr\$ 250,00 i 300,00. Trzeba mieć elektryczną wrotkę ze specjalnym urządzeniem na 78 obrótów, 45 i 33. Ale dzięki temu urządzeniu można słuchać polskich płyt i kolekt przez 30 minut bez zmiany płyty.

Tytuły płyt: Karpacka Brygada, Czerwone Maki, Rozszumiały się Wierzy, Żołnierze, Wiązanka Żołnierska, Umarł Maciek, Skrwawione Serce, Hymn Narodowy grany i śpiewany, Warszawianka, Krakowiacy, Skworneczek śpiewa, Flisacy, Taki siwy Pan z wąsami. Zakochana dziewczyna, Marsz 1-ej Brygady, Pije Kuba, Wierzbą, Góralski Marsz, Marsz Żuawów z 1863 r., Wiązanka Legionowa, Mazur z opery "Straszny Dwór", Hejnał Krakowski i wiele innych tanecznych jak polki, oberki i walczki.

Przedstawiciel Władysław Bankowski.
Płyty można także nabyć w Redakcji LUDU.

FABRYKA KONSERW

Inż. M. DUKOWICZ w S. Paulo,

zawiadamia, iż wysłał do wszystkich stanów, za zaliczeniem pocztowym — ogórki konserwowe, identyczne, jakie Polska eksportowała do r. 1939. Puszka 1kg: ogórki małe Cr\$ 32,00; — większe Cr\$ 28,00; Puszka 1/2 kg — małe Cr\$ 18,00; — większe Cr\$ 16,00. — Wysyłamy także 1 puszkę. Adres: IND. REUN. PASTEURIANUM, S. PAULO, C. Postal. 5785.

Towarzystwo Polskie Im. Józefa Piłsudskiego w São Paulo

Av. do Estado, 1855 — Tel. 37.1254

Zarząd Towarzystwa Polskiego Im. Józefa Piłsudskiego w São Paulo ma zaszczyt zawiadomić Sz. P., że w dniu 25 grudnia 1954 r. o godz. 17-ej odbędzie się w siedzibie Towarzystwa Tradycyjny opiatek przy choince ku uczczeniu Świąt Bożego Narodzenia, oraz wieczór towarzyski z tańcami.

W dniu 31 grudnia w Noc Sylwestrową, tradycyjne spotkanie Nowego Roku, oraz zabawa taneczna z niespodziankami.

W dniu 9 stycznia 1955 r., specjalne zebranie miesięczne, oraz uroczyste przekazanie Towarzystwa nowo wybranemu Zarządowi na rok 1955. — ZARZĄD

CASA PARIS — Okazja

FÁBRICA DE ROUPAS FEITAS
Wybór ubrań, płaszcz, koszul, swetrów, artykułów męskich, damskich i dla dzieci. Ceny najniższe w Kurytybie ze zniżką 20%. Płaszcz damskie amerykańskie.
PRAÇA TIRADENTES, 306, RÓG ULICY CRUZ MACHADO.

Farmacia e Drogeria Stellfeld

Założona w roku 1857
Dziś lepiej jak wczoraj; jutro będzie lepiej jak dziś.
I NAJWIĘCEJ MA ZAUFANIA.
JEST TO APTEKA, KTÓRA NAJTAŃJIEJ SPRZEDAJE
Prowadzona przez Profesorów Fakultetu Farmaceutycznego.
PRAÇA TIRADENTES, 530 — TELEFON 135 - 2135 - 4507
FILIA: RUA RIACHUELO, 138 — Tel. 528

KĄCIK LEKARSKI
POD REDAKCJĄ:
DRA KAZIMIERZA TWARDOWSKIEGO
Wścieklizna

Choroba ta, powodowana przez "virus", dostając się do tkanek nerwowych wskutek ukąszenia przez zarazono zwierzę, lub za pośrednictwem sliny chorego zwierzęcia, gdy ta dostanie się do organizmu przez chociaż by najmniejsze zadrapanie lub ranke, przejawia się dopiero po kilku tygodniach, lub nawet miesiącach od chwili ukąszenia przez wściekłe zwierzę. Zazwyczaj jest nim pies (90%), rzadziej kot, czasami świnię, kozy, owce i bydło.

Pies ukąszony przez wściekłe zwierzę po 15 — 18 dniach staje się niespokojny, biega, kąsa, żarząc przez ukąszenie, rwie zębami co mu popadnie, szczerka zachrypniętym głosem, głuchnie, wreszcie wyje, z pyska leci mu piana i ostatecznie zdycha na paraliż. Czasami nie szczerka; opada mu dolna szczerka, jakby miał kość w garle i z pyska leci piana. Paraliż czasami zaczyna się od tylnych nóg.

Wbrew ogólnemu mniemaniu (stad nazwa wścieklizny: Wodowstręt), pies wściekły nie boi się wody; chciałby ją pić mimo trudności w przelknięciu.

Zmiana w zachowaniu się psa (albo za bardzo łasi się, albo za bardzo jest oswoiły i smutny) daje powód do podejrzenia; natychmiast należy go izolować i poddać obserwacji. W następnym już 3 — 4 dniach można stwierdzić objawy wścieklizny i należy wówczas pamiętać, że pies ten był wściekły od około 8 dni i ukąszenia lub ślona jego w tym okresie były żarzące.

Objawy wścieklizny kocię, są podobne do psiej. Wyraźne objawy u człowieka ukąszonego przez wściekłe zwierzę, zjawiają się dopiero po 30 — 40 dniach od chwili ukąszenia. Do tego czasu, ukąszony może odczuwać jedynie brak apetytu, ma czasami lekko podwyższoną temperaturę, przejawia skłonność do przechadzania się i wogóle czuje się nieswojo. Z kolei pojawiają się psychiczne zaburzenia, bojaźń, melancholia, "widma" wzrokowe i słuchowe; czasami puchnie miejsce ukąszone. Gdy chory zaczyna mieniać się, pojawiają się konwulsje i spazmy. Oddychanie staje się nieregularne i coraz trudniejsze, przelknięcie płynów sprawia ból i w końcu nawet sam widok szklanki czy garnuszka powoduje spazmy. Każde dotknięcie, hałas i światło powiększają niepokój chorego. W ostatnim okresie wścieklizny, chory krzyczy, drze na sobie odzież, wstając objęta się o sprzęty i ściany, chce biec, grzeć, a konwulsje rosna z gorączką. Śmierć przychodzi po 2 — 3 dniach.

Leczenie po ukąszeniu: należy rane obmyć wodą i mydłem. Zwierzę które ukąsiło winno być izolowane i poddane obserwacji. Kurację za pomocą serum "Anti-rábico", należy zacząć jaknajwcześniej, przeprowadzać ją regularnie i całkowicie. Ilość zastrzyków zależy od stanu zdrowia zwierzęcia które ukąsiło, od miejsca ukąszenia i od czasu jaki upłynął od chwili ukąszenia.

Uwaga Czytelnicy w Kurytybie!

Z przyjemnością zawiadamiamy, że p. Paweł Dubiel ofiarował się bezinteresownie w naszym imieniu zbierać należności za prenumeratę za "LUD", aby ułatwić czytelnikom z Kurytyby ten obowiązek. Nieraz bowiem są tak zajęci, że choć mają ochotę nas popierać, jednak trudno im wybrać się do Redakcji. Jesteśmy wdzięczni p. Dubielowi za tak taskawą pomoc i za propagandę naszego tygodnika.

"NOC SYLWESTROWA"

W Towarzystwie im. Marsz. Józefa Piłsudskiego w Kurytybie, przy ulicy Dezembargador Clotário Portugal Nr. 68. Zarząd Towarzystwa zaprasza wszystkich swych członków i sympatyków wraz z rodziną na Wielką Noc Sylwestrową w dniu 31 grudnia r. b. o godzinie 8-ej wieczorem. Zabawa niniejsza urozmaicona będzie programem artystycznym w wykonaniu Zespołu Amatorów Sceny Polskiej Towarzystwa. W programie teatralnym uirymy nowe skecze, śpiewy, tańce i t. d. Program artystyczny rozpocznie się punktualnie o godzinie 9,30 wieczorem. Zaznaczamy iż na tę Noc Sylwestrową mogą wejść tylko Polacy. — Upraszamy o niewprowadzanie dzieci. Za Zarząd: Edward Żydowicz — Sekretarz.

Matrymonialne!

Samotny mężczyzna pragnie zaprowadzić korespondencję z panną pochodzenia polskiego w wieku do 34 lat, wzrostu do 1,65 cm. w celu matrymonialnym. Listy i fotografie przysyłać pod adres następujący: Administracja do "LUD" — C. P. 155: "Orzeł Biały".

UWAGA! — UWAGA!

KSIĄŻKI NA GWIAZDKĘ

Duży wybór. Ceny przystępne. Z arcydzieł naszej literatury lat dawniejszych: Kraszewski, Sienkiewicz, Rodziewiczówna, Orzeszkowa, Żeromski i wiele innych. Wiele Nowości! Książki dla młodzieży i wiele kolorowych książeczek dla dzieci. Zamówienia załatwia się natychmiast. Oplata via "reembolso", "Carta de Valor" itp. Katalogi i egzemplarze okazowe licznych czasopism wysyła się na żądanie. (Cena katalogu Cr\$. 4,00). Adres dla korespondencji: Zofia Kietlińska. Av. Batel 1514. — CURITIBA, — Paraná. Zwracamy również uwagę na książki z zakresu kultury katolickiej ("Pieśń o Bernadecie", "Szalenie Niepokalanej" (Ojciec Kolbe), pięknie i trwale wydany "Mszałik Dziecka Polskiego", oraz na książki "z zakresu Walk Podziemnych"; Ph. Gibbs: "Wolność niema ceny"; Wańkiewicz: "Ziele na kraterze"; Kuszelewskiej: "Kobiety" i "Dziwy życia"; zbiorowe: — "Drogi Cichoziemnych" (Spadochroniarze) i wiele innych.

Coś niecoś z Alto Paraguaçu

Dzień 8 grudnia dla Alto Paraguaçu w Santa Catarina był prawdziwie dniem pięknym i wielkim: obchodziliśmy uroczyste stulecie ogłoszenia dogmatu Niepokalane-go Poczęcia i inaugurowaliśmy monumentalny "Dom im. Ks. Dylli".

Wczesnym rankiem, ludzka tłoczyła się tłumnie do konfesjonaliów, by w hołdzie Niepokalanej Dziewicy złożyć najcenniejszy podarek Jej Syna w Komunii św.

Przed 7-mą rano, po uroczystym wywieszeniu flagi narodowej i papieskiej przy grocie Matki Boskiej Lurdeńskiej, uformował się w orduku spory i barwny zastęp Krucjaty Eucharystycznej z nowo ufundowanym sztandarem i pod przewodem organizacji mariańskich i skautów z Mafry uroczyste przy biciu dzwonów wkroczyli do kościoła, ustrojonego w zieleni girlandów, by stanąć przed ołtarzem tonącym w powodzi kwiatów białych i czerwonych.

Ks. Czesław Dukiel przyjął do Kongregacji nowych solidisów a potem poświęcił nowy sztandar Krucjaty, sztandar ładny i bogaty, według wzoru i formatu Krucjaty, chociaż w odmienne barwy strojny.

O 8-jej uroczysta wotywa. Kościół pełny, nastroj więcej niż odświętny, w oczekiwaniu przyjsia Pana Jezusa w Komunii św. i oddania się w ręce Matki Bożej. Przede Mszą św. 5 aspirantek złożyło uroczyste ślubowanie Dzieci Maryi a 7 kandydatek solenne przyrzeczenia, — a w czasie Mszy św. około 350 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego.

O 10-tej ks. Tadeusz Dziegieć, dyrektor Seminarium z Kurytyby, w asyście ks. proboszcza oraz ks. Dukieła w bogatych, złotem tkanych szatach (niezapomniany dar ks. H. Dylli) odprawił sumę w intencji wielkiego Dobrodzieja i wielkodusznego Fundatora Domu dla Stowarzyszeń. W kazaniu ks. proboszcz Niemkiewicz w imieniu całej parafii złożył hołd Niepokalanej Dziewicy i serdecznie podziękował nigdy niezapomnianemu Dobrodziejowi, ks. Hugonowi Dylli za wszystko, co uczynił i ofiarował dla Alto Paraguaçu.

Po sumie rozwinęła się wokół kościoła wspaniała procesja z Najśw. Sakramentem. Uroczyste "Twoja cześć, chwalo", "Queremos Deus" i Te Deum, popłynęły w przestrzeń...

Po sumie barwny korowód organizacji i tłumów ludzi z rozwiniętymi sztandarami, skąpanymi w promieniach słońca, z pieśnią radosną "Po górach, dolinach" przystanął przy nowo zbudowanej grocie Matki Bożej Lurdeńskiej. Rodzice chrześni stanęli wokół, trzymając symbolicznie wieniec z zieleni — a w imieniu ks. Wyzytatora ks. Ludwika Bronnego, który nie mógł przyjechać, poświęcił grocie a potem przemówił ks. proboszcz. Oddawszy hołd tej

"Ślicznej Pani", powiedział: "zostawiam wam ten monument stulecia Niepokalanej Dziewicy jako pamiątkę dzisiejszej uroczystości, byście chcieli i kochali Niepokalana zawsze i wszędzie a zwłaszcza tutaj, i byście wiedzieli, że z wami kochał serdecznie i że dla was poświęcił się całkowicie..."

Grota, z myślą konstrukcyjną pojęta, i artystycznie pomyslowo ujęta, stała się nie tylko momentem architektonicznym, łączącym dwie piękne konstrukcje nowych budynków: plebanii i Domu im. Ks. Dylli, lecz zarazem miłym, cichym "sans souci" przy gwarnej i ruchliwej ulicy, gdzie można się pomodlić, gdzie można się wpatrzeć w Madonnę, strojną w zieleni i kwiaty, na tle z gustom dobranych różnorodnie kolorów kamieni: fantastycznych nacieków, stalaktytów czy stalagmitów, kamieni i wulkanicznego pochodzenia, kryształów nazbieranych po całym muncyptum i Santa Catarina.

Cudnie tu, gdy wieczorem neon rzuca swą poświatę a woda perli kaskadą z pod stóp Maryi i cicho szemrze wodotrysk, dyskretnie skryty w kamieniach basenu przed grota.

Grota ta stanowi więzbu nową plebanię i nowego gmachu Domu ks. Dylli.

Plebanię piętrową w stylu nowoczesnym murowaną, dobrze rozplanowaną, zaopatrzoną w nowoczesne urządzenia stanęła w połowie tego roku sumą 320.000,00 z góra a Dom im. Ks. Dylli święcił swój dzień triumfu pokonania trudności i inauguracji dzisiaj.

Ks. proboszcz zaraz po poświęceniu groty, otoczony gronem licznych nar chrześni skierował się w stronę głównego wejścia dużego gmachu 25 m długości a z grota 36 m. by poświęcić Dom ks. Dylli.

Po złożeniu hołdu wdzięczności wielkiemu Budowniczemu ducha i domu dopiero co poświęconego, Stanisław Romanowski, deputowany Stanu Santa Catarina, i serdecznie przyjaciel Alto Paraguaçu — przelał białą wstęgę i sala wnet zapełniła się, budząc podziw i zachwyt. Festa ludowa w uroczym parku parafialnym miała swój dzień: upał straszny, ludzi moc, wiece churrasco, piwo i napoje chłodzące miały powodzenie. Stara plebania niby Domek Loretański przeniosła się do parku, gdzie festerki raczyły dobrą kawą i "dosami", samolot, fruwały bezustannie przystawał wciąż na małym aeroporcie, by zwiastować, kto ze szczęśliwych wygrał premię, najcenniejszy to pewnie Staszek Lis bo wpadło mu aż 1.000,00. Wśród gości nie zabrakło i naszego Deputowanego Stanisława Romanowskiego i deputowanego z Mafry kpta. Pedra Kussa i niedoślego dep. João Silveiry. Wieczorem, już gwiazdy na

firmamencie rozblyskiwać poczynaly, całe Paraguaçu zebrało się u grot. Umilkł gwar, wesołość i nastroj festiwalowy ustąpił miejsca powadze i skupieniu, popłynęła ze serc potężna Litania, potem rzewne "Pod Twoją Obronę", przemówił kapłan... a na końcu w cichej i głębokiej zadumie myśli zaniósł każdy swą korna prośbę, bo czuł i wiedział, że dziś Niepokalana tu jasna, można i dobra Pani.

O 8-jej wieczór sala ks. Dylli zapełniła się w każdym doświadczeniu. Gdzie kto mógł, przy stolikach, na krzeselkach, na galerii przy bufecie — wszędzie pełno i gromko. Sala bogato oświetlona z proscenium na froncie; bogata, ciężka kurtyna odstąpiła piękne to sceny i kulisy artystyczna ręką Donny Klary Landowskiej wykonane.

Przemówił Ks. Proboszcz, dając w krótkim exposé globalne zestawienie wydatków. Podziękował jeszcze raz za hojny dar bo trzy tysiące dolarów, ks. Hugonowi Dylli, podziękował również serdecznie tym, co pomagali przy budowie i tym, co ten Dom wybudowali. Ostatnimi słowami powitał obecnego na sali p. St. Romanowskiego, życząc mu powodzenia w o-

wocnej pracy dla Stanu Santa Catarina, prosząc, by nigdy nie zapomniał naszego Paraguaçu, gdzie się urodził, do szkoły chodził i gdzie go kolonisci swój jako swego wybrali do Parlamentu Santa Catarina.

Przemówił również i p. Romanowski, szczerze i serdecznie dziękując proboszczowi za ogromny wyzycm około kościoła a ostatnio przez wybudowanie wspaniałej plebanii i okazałego budynku dla stowarzyszeń; poczem zwrócił się do kolonistów, podzięk-

wał za zaufanie i przyrzekł być zawsze przyjacielem ich, pomocą dla Alto Paraguaçu.

Z kolei ks. Dukiel wypełnił program festiwalu artystycznego: śpiewami, balladami, obrazem scenicznym "Jas i Malgosia" po brazylijsku. Najbardziej frajującym był chyba wodevil "Rosia kalli-na".

W końcu ks. dyr. T. Dziegieć wyświetlił aparatem, ofiarowanym przez ks. Dyllę, różne fragmenty z przeżytych domów misjonarskich, stulecie Parany (film kolorowy) i wreszcie krotkowidły dzwiku.

Na marginesie kilka cyfr, ilustrujących wysiłek finansowy, włożony w budowę odbywauy budynków:

Materiał budowlany łącznie kosztował	Cr\$ 301.865,30
Architekt, robocizna, zwózka	Cr\$ 221.742,80
RAZEM	Cr\$ 523.608,10
z czego na Dom Parafialny wydano około	Cr\$ 320.000,00
na Dom im. Ks. H. Dylli wydano około	Cr\$ 213.500,00
Na poczet tych wydatków złożyli: Ks. Prob. Hugo Dylla: 3.000 dolarów czyli	Cr\$ 139.900,00
Kasa Kościelna, festy, doradne zbiórki, stowarzyszenia	Cr\$ 84.077,00
Ofiary osobiste parafian	Cr\$ 76.319,00
Od Ks. Proboszcza 2.200 dolarów, czyli	Cr\$ 126.600,00
Do pokrycia zostanie z tym	Cr\$ 96.712,00

które niezawodnie w przyszłym roku parafia łatwo i chętnie pokryje. Alto Paraguaçu dumne jest z kościoła ks. Kominka a dziś podwójnie dumne, bo obok cudnego kościoła ma piękną plebanię i Dom ludowy dla Stowarzyszeń.

Ktoś z Uczestników.

NA GWIAZDKĘ 1954 r.

KSIĄZNICZA POLSKA W BRAZYLII poleca ostatnie nowości wydawnicze:

"WOLNOŚĆ NIE MA CENY"

SIR PHILIP GIBBS, wybitny pisarz i publicysta angielski, napisał historyczno-romantyczną powieść-epopeję o Polsce, w której uwiecznił w literaturze pięknej światła BITWE O MONTE CASSINO I POWSTANIE WARSZAWSKIE. Z niezwykłym odczuciem i zrozumieniem dziejów Polski i charakteru Polaków autor opisuje przedwojenną, pokojową Polskę, życie rodzinne i podziemne pod obu okupacjami, powstanie warszawskie, w którym brawa udział wszystkie warstwy społeczne i przedstawiciele wszystkich dziedzin (również zestrzelony lotnik angielski), wreszcie dzieje i przeżycia w głębi Rosji, we Włoszech, Francji, Anglii oraz pod nową okupacją sowiecką w Polsce. Właśnie wstąpił pierwszy tom polskiego wydania tej powieści. Wielki format, 300 stron na luksusowym papierze, wielobarwna okładka. **Cena Cr\$ 160,00** (w piócienniej oprawie Cr\$ 205,00), dla naszych klientów tylko Cr\$ 145,00 (w piócienniej oprawie Cr\$ 190,00).

ALEXIS CARREL, "PODRÓŻ DO LOURDES". Dr. Alexis Carrel, uczony i pisarz francuski, odznaczony nagrodą Nobla za prace w dziedzinie fizjologii i medycyny, autor głośnego dzieła "Człowiek — istota niezmana" — w 1903 r. jako młody, niewierzący lekarz udał się do Lourdes z zamiarem krytycznego zbadania uzdrowień, określonych jako cudowne. Dane mu było stać się świadkiem cuda. To wstrząsające przeżycie, które opisuje w swej książce, otworzyło mu drogę powrotną do Kościoła katolickiego. Oprócz ścisłego i barwnego opisu tej podróży do Lourdes książka zawiera "Kartki z dziennika" i "Rozmyślenia" z ostatnich lat życia Carrela. Z licznymi ilustracjami, w oprawie piócienniej. **Cena Cr\$ 160,00**, dla naszych klientów tylko Cr\$ 145,00.

TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI, "ŚLAD BOSEJ NOGI". Jest to pierwszy w naszej literaturze powieściowy obraz odysei żołnierza polskiego w ostatniej wojnie. Akcja powieści rozpoczyna się w okupowanym Wilnie i biegnie przez Sowiety, Bliski Wschód, Włochy do Anglii. W żywy tok akcji wplatają się zagadnienia religijne, narodowe i społeczne, zarysowane ostro z zaciekawieniem satyrycznym. Nie tylko tytułem swym (zaczepnietym z "Sulkowskiego"), ale atmosferą i stylem pisarskim książka nawiązuje do tradycji Zeromskiego. W oprawie piócienniej. **Cena Cr\$ 160,00**, dla naszych klientów tylko Cr\$ 145,00.

MARIA DĄBROWSKA, "NOCE I DNI". Wielka współczesna powieść obyczajowa, w której wybitna autorka kreśli dzieje miłości, przeżyć i pracy skromnego dzierżawcy Bogumila i jego żony Barbary. Ich sukcesy i zawody życiowe na wst podkaszkiej są przeplaczone z życiem ich krewnych i przyjaciół w pobliskim mieście Kaliszu. Żywy tok opowieści połączony jest z wnikliwą analizą psychiczną ludzi wsi i miasta. W końcowych tomach występuje ich dorastająca córka Agnieszka: opisy życia studenckiego w Szwajcarii i rozkwit subtelnej miłości Agnieszki do młodego działacza rewolucyjnego Marcina. 6 tomów, przeszło 1.200 stron, **cena Cr\$ 440,00**, dla naszych klientów tylko Cr\$ 260,00.

POLA GOJAWICZYŃSKA, "DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK". Nowolipki to jedna z ulic w północnej części Warszawy. Mieszkańcy jej to rzemieślnicy, drobni kupcy, urzędnicy. Na takie szare to życia warszawskiego rzuciła autorka barwne, pełne przygód, namietności i żadzy życia, dzieje kilku dziewcząt warszawskich, zaledwie wchodzących w nieznaną świat. Jedne, świadome swych celów i ideałów osiągnęły szczęście i spokój. Inne, bardziej biernie, czy bezbronne, wpadają w konflikt z pulsującym dokoła życiem. **Cena Cr\$ 120,00**, dla naszych klientów tylko Cr\$ 60,00.

HERMINJA NAGLEROWA, "KRAUZOWIE I INNI". W tej powieści, dzielącej się w Brodach, małym nadgranicznym miasteczku galicyjskim, walka o wolność, napięcia i zatargi lokalnej polityki są przeplaczone wieczną walką między pokoleniami, krótkimi śpiewkami między współzawodnikami oraz codziennymi intrygami życia małżeńskiego. Zwyczajni ludzie są posiadaczami nadzwyczajnych tajemnic swego życia. Skomplikowane życie tego małego światka rozwikłuje autorka przed oczami czytelnika z wielką subtelnością. Realna prawda życia i szczera sympatia, z jaką autorka kreśli życie swoich bohaterów, Krauzów, Młodekich i innych sprawia, że książkę czyta się z pasją i z wrażliwym zainteresowaniem. Przetłumaczona ostatnio na język angielski książka zdobyła sobie duże uznanie w Anglii i Ameryce. **Cena Cr\$ 75,00**, dla naszych klientów tylko Cr\$ 50,00.

KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ NA ROK PANSKI 1955. Wielki format (25 na 18 cm.). Ponad 200 stron. Wielobarwna okładka. Liczne ilustracje. — **Cena z przesyłką i opakowaniem tylko Cr\$ 75,00.**

KSIĄZNICZA POLSKA W BRAZYLII posiada przedstawicielstwa polskich domów wydawniczych i hurtowni księgarskich w Ameryce, Anglii i Francji. Może więc zawsze dostarczyć swym klientom ostatnie nowości wydawnicze oraz polecia interesujące książki po cenach od 20% do 50% niższych od cen katalogowych. Oprócz powieści i nowel możemy dostarczyć książki z każdej dziedziny wiedzy ludzkiej z zakresu sztuki, architektury, muzyki; ponadto posiadamy podręczniki techniczne dla techników i rzemieślników, praktyczne książki dla rolników i hodowców. Dostarczamy podręczniki szkolne oraz wszelkie książki w języku angielskim, francuskim, niemieckim, portugalskim i hiszpańskim. Na żądanie wysyłamy katalogi. Książki wysyłamy w paczkach poleconych i ubezpieczonych, dostawa ich jest więc gwarantowana.

Prosimy wyciąć, wypełnić drukowanym piśmem i wysłać

Do: **Snr. A. HAUKE NOWAK, CAIXA POSTAL 5201, RIO DE JANEIRO**

Proszę o przysłanie mi książek, oznaczonych poniżej przez podkreślenie tytułu:

- () WOLNOŚĆ NIE MA CENY () NOCE I DNI
- () PODRÓŻ DO LOURDES () DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK
- () ŚLAD BOSEJ NOGI () KRAUZOWIE I INNI

KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ

W załączeniu przesyłam należność na zamówione książki ogółem Cr\$

Imię, nazwisko i dokładny adres

Wielki wybór w pierwszorzędnych materiałach lokciowych na Święta i na Nowy Rok w popularnych składach:

CASAS

PERNAMBUCANAS

Praca Tiradentes 562 i Avenida República Argentina, 4.095, Portão - CURITIBA

Mówi się po polsku

ISKIERKI

* Czeski rząd komunistyczny zaprosił francuską agencję prasową AFN do ponownego otwarcia jej biur w Pradze, które po aferze Oatis'a zostały zamknięte.

* Rząd sowiecki zaproponował urzędowo Japonii zwolnienie konferencji gospodarczej obu krajów. Propozycję złożono Kazuomi Fukunaei, który jako przedstawiciel japońskiej komisji rybołówstwa bawił w Rosji i przed kilku dniami powrócił do Tokio.

* Agencja sowiecka TASS donosi, że chiński sąd komunistyczny w Kantonie skazał na śmierć 16 osób, oskarżonych o "szpiegostwo" — na rzecz Amerykanów i Czank Kai Szeka. 28 innych osób skazano na kary dożywotniego więzienia.

* Trzej amerykańscy żołnierze zginęli, gdy dwa czołgi podczas manewrów wjechały w Leinzell na dem i stanęły w płomieniach. Z 4-osobowej załogi pierwszego czołgu tylko 1 zdołał się uratować. Załoga 2-go czołgu w ostatniej minucie wydołała się.

* Perksi sąd wojskowy skazał 4 dalszych oficerów na śmierć za szpiegostwo na rzecz Związku Sowieckiego. Z 7 innych na dożywotnie więzienie. Z 650 oficerów i cywilów, aresztowanych pod zarzutem szpiegostwa, dotychczas 26 skazano na śmierć.

* Trzej oficerowie amerykańscy zginęli w katastrofie samolotu na lotnisku alianckim Spangdahlem. Samolot zaważył o plot druczany i zapalił się.

* Żadna kobieta nie może naprawdę poprawić swej figury przez zabiegi chirurgiczne, leki czy maści. Takie pesymistyczne orzeczenie wydał niemiecki specjalista chirurgii kosmetycznej na zjeździe we Frankfurcie. Lekarze ostrzegają szczególnie przed preparatami hormonalnymi, których wytwórcy "obiecają rzeczy niemożliwe".

* Jedno z czołowych niemieckich przedsiębiorstw ubezpieczeniowych zaczęło ubezpieczać przed "chorobą dyrektorską". Chorobę tę określa policja jako "skutek przepracowania i trosk".

* Był napad na pociąg osobowy pod Grosseto (średzkowe Włochy) jadący z szybkością 90 km. na godzinę. Był uszkodził lokomotywę. Ciężko pokaleczono zwierzę odstawiono do rzeźni.

* Pewien przemysłowiec z Kopenhagi postanowił popelnic samobójstwo. Szczelnie zamkniętym samochodem wjechał w morze. Gdy jednak przekonał się, że woda jest bardzo zimna, wydołał się z samochodu, wyplął na powierzchnię, wziął tak-sówkę na nabrzuć i kazał się odwieźć do szpitala.

* Mrs. Morgan z West Virginia zmarła na kilka godzin przed bankietem wydanym na jej cześć z powodu setnej rocznicy urodzin. Na przyjęciu mieli być obecni: jej córka, 72 wnuków i 21 prawnuków.

* Kanadyjski klub palaczy fajek, który organizuje doroczne zawody palenia fajek, powziął uchwałę zabraniającą kobietom brania udziału w zawodach.

* Na przejeździe kolejowym pod Wiedniem pociąg pocysterski wpał na sowiecką ciężarówkę wojskową i wlecił ją przez 30 m. W ciężarówce znajdowało się 2 żołnierzy rosyjskich. Obydwaj wyszli z przgydy bez szwanku.

* Odette Prevost z Valenciennes w północnej Francji, została babką w wieku lat 31. Odette wyszła za mąż mając 14 lat a obecnie najstarsza jej córka 16-letnia Monique Wieszarek, urodziła córkę.

CASA DAS NOIVAS

Praca Ozório n.º 581 — Tel. 1682 — CURITIBA

WELONY, WIANKI I BUKIETY

Wyroby Chińskie, z Ilha da Madeira i Krajowe. Zastawia na stół: Belgijskie, Czeskie itp. Bielizna na łóżka, na stoły i "Lingerie". Kompletnie przyrządy do ślubu ("enxovais"), kretony i t. p.

ARTYKUŁY NA PREZENTY

ZAWSZE NOWOŚCI

Sprzedają z łatwością w spłacaniu.

"A VENCEDORA"

FRANCISZEK LACHOWSKI

CURITIBA — RUA CABRAL, 451 — TELEFON 1357

Największa Fabryka cukierków i karmelków w Paranie.

Wyrabia cukierki malinowe, kokosowe, mlekowe, cytrynowe, mleczne, gumowe itp. Towar pierwszej jakości po cenach przystępnych.

COMERCIO E INDUSTRIA

ESTAMPARIA AMERICANA

MARJAN JEZERSKI

Filia: Rua Lourenço Pinto, 94

(w pobliżu Praca CARLOS GOMES) — CURITIBA

CENTRALA: RUA 25 DE MARÇO, 717 — SAO PAULO

"Armari-Kupcom daje się artykuły po cenie hurtownej. — "Armari-nhos e mudezas em geral. Artigos de Malha". — Wielki wybór biżuterii nowoczesnej, zabawek, artykułów z plastyki,

Bluzy dla pań, i t. p.

ARTYKUŁY Z DESENIAMI WŁASNEGO WYROBU

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE

— SŁOWO BOŻE —

NIEDZIELA W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA

Ewangelia zapisana u św. Łukasza (2, w. 33 — 40)



Onego czasu: Józef i Maria, matka Jezusowa, dziwili się temu, co o nim mówiono. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Marii, matki Jego: Oto Ten przeznaczony jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A duszę twoją własną przyniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu.

I była Anna prorokini, córka Fanuela z pokolenia Aser. Ta była już podeszła w latach, a z mężem swym żyła lat siedem od panieństwa swego. I będąc wdową od lat osiemdziesięciu czterech, nie opuszczała świątyni, służąc Bogu dniem i nocą w postach i modlitwach. Ona to, nadszedłszy teje godziny, wielbiła Pana i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraela. A gdy wykonali wszystko według Zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaretu, miasta swego. A Dziecię rosło i umocniało się pełne mądrości, i łaska Boża była z Nim.

* + *

Życzenia Kapłańskie Na Nowy Rok PAN Z WAMI!

Tak często w ciągu roku słyszy się słowa: "Dominus vobiscum" — "Pan z Wami", kiedy bierze udział we mszy św. — Chciałbym zwrócić się do was w szczególny sposób z tymi słowami, kiedy stajemy na progu Nowego Roku, ponieważ o nas strzeżąc w sobie wszystkie życzenia noworoczne, jakie tylko serce kapłana wyrazić może.

Pan z Wami! — Wiemy z Pisma św., że wszystko mogli osiągnąć ci, z którymi był Bóg, wszystkie ich sprawy udawały się im i nie brakło im błogosławieństwa Bożego: "Jam jest Bóg Abraham, ojca twego — mówił Bóg do Izaaka, — nie bój się, bo Ja z tobą jestem". — I tak mu się powodziło we wszystkim, że sąsiedni królowie chcieli zawrzeć z nim przymierze, aby udział mieć w jego błogosławieństwach.

Kiedy Jakub uciekł z domu w obawie przed zemstą Eza, ukazał mu się Bóg i obiecał strzec go wszędzie, gdzie się uda i przyprowadzić go bezpiecznie do jego kraju. Czy nie jest także podziwu godnym, że szczęście, jakie mu sprzyjało, udzieli się nawet jego wujowi, u którego zamieszkał?

Naprawdę zaprzysięgli zgubę Józefowi jego bracia, ponieważ Bóg był z nim i dlatego chwilowe cierpienia stają mu się wstępem do szczęścia. — Sprzedany Putyfarowi nie odczuwa niewoli, bo wkrótce pan jego poznał, że Bóg jest z nim, a zarazem, że jemu samemu dobrze się powiodło z względu na Józefa. — Oszczerstwo wtraca Józefa do więzienia, ale Bóg nie opuszcza go i opiekuje się nim tak, że wkrótce staje się pierwszą osobą.

Mojżesz boi się iść do Faraona, aby oznajmić mu rozkaz Boży. Pan Bóg dodaje mu odwagi, mówiąc: "Ja będę z tobą". — Odtąd zaczynać się cuda i Faraon musi ustąpić.

Saulowi powodziło się tak długo, dopóki nie odwrócił się od Boga. Wtenczas błogosławieństwo przeszło na Dawida. Widzicie więc, jak korzystna jest rzeczą mieć Boga ze sobą. Oby Bóg był z wami w ciągu tego Nowego Roku!

Niech obraz Jego zajmuje honorowe miejsce w waszym domu, niech Jego praca będą w poszanowaniu, niech święte Imię Jego będzie błogosławione i chwalone, a wzmiem za to Bóg zesłać wam pokój i zgodę.

Niech Bóg będzie z wami, zaci ojcowie i zacie matki, aby pomóc wam w dobrym wychowaniu dzieci. Nauczajcie je kochać Boga i modlić się do Niego wraz z nimi, a wzmiem za to Bóg uczyni z nich dzieci kochające, szanujące was i podane wam, dzieci, które będą tu na ziemi waszą pociechą i waszą radością, a w niebie chwałą waszą i waszą koroną.

Pan z wami! — Niech oddala z progów waszych kłopoty, choroby i nieszczęścia. — Podobnie jak w czasie dziesiątej plagi w Egipcie chronił przed nią żydów znak krzyża, krwią Baranka wielkanocnego na drzwiach ich domów uczyniony — tak wam obecność Boża zapewni opiekę i pomoże do zniesienia po chrześcijańsku cierpień — zlagodzi je i uczyni zastęgującymi na niebo.

Niech Bóg będzie z wami, aby błogosławił waszym przedsięwzięciom, jak to czynił względem Izaaka, Jakuba i jego syna Józefa. — Pismo św. podaje nam, że Arka Przymierza trzy tylko miesiące była w domu Obededoma, a Bóg błogosławił jemu, jego dzieciom i całemu jego domowi.

Może przebywać z nami Bóg przez łaskę swoją i w specjalny sposób przez Komunię św. — Zależy to od nas samych! — Niech błogosławieństw możecie się spodziewać, gdy Bóg będzie z wami przy pracy, w chwilach smutku, czy radości!

Niegdys w czasie burzy na morzu przypadli prażerani A. postolowie do stóp Chrystusa, wołając o pomoc. A On począł im wymawiać brak wiary, bo czym mogło im się stać coś złego, kiedy On był z nimi? — Podobnie kiedy Bóg jest z nami, nie mamy się czego bać, gdyż nawet chwilowe niepowodzenie Opatrzność Jego obraca na naszą korzyść, ponieważ jest On wszakże kochającym Ojcem i pragnie tylko naszego dobra.

Albo czy z naszej strony nie żąda Bóg pewnych warunków, aby mógł być z nami zawsze? — Każdy przynajmniej, że Bóg ma prawo domagać się czystości duszy, jaką jej daje łaska poświęcająca. — Przez grzech ciężki człowiek sam odwraca się od Boga. — Czyż zatem On ma narzucać się nam ze swoją obecnością? — Bóg świętość sama, a my sama nieość i nieczystość?

Jest z nami, kiedy przypominamy sobie Jego Boską obecność i łączymy się z Nim przez akty miłości. Jest z nami za każdym razem, kiedy w modlitwie czy w pracach naszych wzywamy Go na pomoc.

Jeśli chce towarzyszyć nam w ciągu życia naszego, będzie z nami też w chwili najzwyklejszej, to jest w godzinie śmierci. — Niechże będzie ze wszystkimi ludźmi, którzy tego roku opuszczają ten świat... niech będzie z każdym z nas w tej strasznej chwili... niech raczy nas wtedy nawiedzić w osobie Swego kapłana i przez niego darować nam grzechy.

Może wszakże przyjść do nas pod osłoną chleba... i przyjdzie, aby nas pocieszyć i wzmocnić na drodze wieczności. To będzie pewnym sposobem, abyśmy byli z Nim na zawsze w niebie. Tej niezwykłej łaski — jeśli nie w tym roku, to przy końcu waszych dni na ziemi — życzy wam serce kapłańskie.

KS. Z. P.

MINERVA FARMACIAS E DROGARIAS

"O mais concultado nome no comércio de medicamentos" com fillais de atacado e varejo em:
CURITIBA — MINERVA, PRINCIPAL (Perfumaria),
BRASIL, MINERVA 15, SUISSA, POPULAR e DEODORO.
INTERIOR — Ponta Grossa, Londrina, Maringá, Jacareizinho, Paranaguá, Antonina, Irati e União da Vitória.
Se na sua localidade não houver o medicamento que Você precisa, peça-o pelo Rembolso Postal a uma das Drogarias Minerva — sempre prontas para servir bem a todos os que delas necessitam.

Z PIELGRZYMKI M. BOSKIEJ Z ROCIO PATRONKI PARANY

Ciekawe zjawisko można tu zauważyć. Blisko p. Groszewicza, w czasie ostatnich deszczów, woda zabierająca piaskową ziemię wyziębła koryto na 20 m. głęboko. Wylekli mieszkańców powieki z najbliższego sąsiedztwa. Przy drogach i nawet wśród kawy widać czasem także głębokie wyrwy.

Pogoda. Od trzech dni wnoszą się dymy palonych lasów świętych pod plantację kawy. Jedziemy do Alto - Parana.

ALTO PARANA Od 5-VIII Do 7-VIII

Mówią mi że jest 18 km. drogi, na mapie wskazując 33 km. Nie wiem kto bliższy jest prawdy. W drodze jednak jest kaplica w Sumaré. Patrimonium kompanijne cały kwadrat ofiarowało na parafię. Od dwóch lat istnieje to osiedle. Kaplica dopiero co postawiona, z drzewa, duża, bez sufitu, z małymi zakrzybłymi. Patron, Bom Jesus de Iguaçu. Jest szkoła municipalna z 2 profesorami. Sumaré należy do parafii Alto Parana.

Odwiedziny M. B. z Rocío skombinowano z festa. Wskutek tego mniej modlitw, spowiedzi, a za to więcej hałasu. W rannych godzinach M. B. była dosyć osamotniona. "Barquinha" czekały na późniejszą przypływ ludzi. Gorliwy Frei Salvador homaczy ludzkom: "Skarżyliście się, że M. B. de Fátima, gdy pielgrzymowała, pominęła Sumaré i dlatego teraz was odwiedziła i została cały dzień z wami M. B. z Rocío. Jedyny chyba powód, bo ruch religijny jednak był słaby. Pewnie pierwszy i ostatni raz modliliśmy się nie mając ani roboty, ani odpoczynku; bo gdzie tu odpoczywać przy feście, bez domu. Mierzysłimy wzrokiem przestrzenne "daty" czekające na zabudowanie; we większości już zakupione, ale zaważone kłódami i zarosnięte; pasły się wesołe kozy i koźlata.

Obiad obfity, smaczny i przystosowany przegotowano w domu aptekarza. Po przełknięciu i z wcu i z kury i jaj i różności, jak wąż boa, szukamy miejsca na leżące trawienie. Taki wąż to sobie najpłukniejszą część swojego gładkiego cielska podłożył pod głowę i śpi. Człowiek próbuje różnie i tak i owak i na odwrot. Pod lasem wśród młodej kawy trzeba było wybrać sobie jakiejś miejsce, na twardych korzeniach; las szumił usypiająco, ale muszki nekaly budząco. Mrużąc piosenkę cygańską "Wędrujemy borem lasem... to bida, to bida..." szukam jakiegoś działy by naprzód już dostać się do Alto Parana — nie ma nic podobnego. Czekamy więc dalej; po upalnym dniu zimny wiatr porwa na swe skrzydła lotny piasek i niesie tumany kurzu. Tulimy się w ciasnym, ale gościnnym domu aptekarza. Po godzinie 16-tej wpada Frei Jeepem porwa figurkę M. B. z R. i jej plastuna, Kanonika. Czekamy na drugi, na ten, co po nas miał być wysłany. Mijają godziny, nie ma. Godzina 18.30 stanęły wreszcie dwa: siadamy; wiją się w piasku, jak wąż w prawo w lewo; niebezpiecznych w drodze czeka sześć miejsc "arrelão", w których mogą zapościć się w piasku. Ugrzeźliśmy na dobre w płątym topielsku piaskowym. Tamten poszedł, myśmy zostali; po kilku beznadziejnych wysiłkach, czekamy pomocy; wyczekiwanie zawsze wydaje się za długie. Wreszcie o godzinie 20 siedliśmy do kolacji w Alto Parana.

Parafia istnieje od 16-III-1952. Zarządzają Kapucyni. Tu mają dom misyjny, z którego wyjeżdżają na misje. Dla parafii kompania ofiarowała 3 loty (datas). Kościół drewniany 40 m. długi i położenie ładne. Prawie całe miasto rozłożone na szerokim pagórku. Ulice brukowane piaskiem; błoto tu niezna. Obok zarządzkafezala. Nie bardzo dotknięte zeszłorocznym mrozem. Wyokość mniej więcej 500 m. nad poziomem morza.

Dom dla księży przyzwyczajony. Obszerny dom parafialny dla organizacji kościelnych. Tu zjadaliśmy smacznie i do żo-

łgdków dostosowane obiady i kolacje przygotowane przez Andriej Dudek ze Serrinha. Od kilku miesięcy jest kucharką u księży.

W mieście jest około 2.500 ludności. W municypium przeważnie maiorolni (stitalantes). Municypium istnieje od 14-X-1953 roku. Prefektem jest Augustinho Stefanello. Prefektura i Câmara mieści się w dużym domu wynajętym od Jana Dudka żeniatego z Heleną Wzorek. Mieszkają oni w osobnym

domku obok postawionym, wraz z Michałem. Nocowaliśmy wygodnie w górnych pokojach prefektury. Tu miałem sposobność przejechać się do miasta. Kawa im starannie obrabiana tem ładniejsza. Częściowo już tego roku plantacje dadzą zbiory. Zanośli się na dobre zbiory. Drogi prywatne miejscami mocno popsułe, rwąciami spa-

dami wód; nieraz trzeba omijać lub przeskakiwać cięższe kłody; tylko dobry sofer może zarzykować i puścić się jeepem przez te drogi.

Polskich rodzin jest w municypium około 30. Są różnych stron: Ze Serrinha, Caturina, Murici, Guarani, Rio Azul, z Santa Catarina. Kilku zamówiło sobie "Lud", (C.d.n.)

KS. STANISŁAW PIASECKI

Japoński Niepokalanów

MISJE "SEIBO NO KISHI" FRANCISZKANÓW POLSKICH W JAPONII

Było to na początku 1930 roku. Niepokalanów istniał już dwa lata. Nie tylko istniał, ale i rozwijał się. Coraz to nowi rekruci zaciągali się pod zwyczajki sztandar Niepokalaney jako bracia Franciszkowie, gotowi na wszelkie poświęcenie i ofiarę. Powstało już było i Małe Seminarium Misyjne, w którym parudziesięciu chłopców kształciło się pod wprawnym kierownictwem O. Alfonsa Kolbego.

NIEZWYKLE ŚMIALA ESKAPADA

Wtedy to rozeszła się po prowincji zakonnej elektryzująca nas wieść: O. Maksymilian opuścił rozkwitające dzieło i pojechał na misję, gdzie na Daleki Wschód. Dodał, po co, i dlaczego teraz, gdy rozpoczęte dzieło, Niepokalanów, ledwo krzepnie? Któż je poprowadzi, kto nim pokieruje? Czyż tu mało pracy, czy nie dość dobrego można zrobić dla sprawy Niepokalaney, dla dusz na ojczyźnie? Wszak zdrowy rozsądek mówi, iż za mało mamy ludzi do pracy na istniejących już placówkach, a ten wyrwał się z misjami. I to kto? Schorzawy suchotnik, którego niewygodny i trudny misyjny pracę wnet wykończył.

Później jednak dowiedzieliśmy się, że wszystko jest w porządku, bo i prowincjał powołał na te eskapadę i O. general pobożogławił jej i jej inicjatorowi. A więc, to nie kaprys, jeno wola Boża. Mimo to krok był niezwykły śmiały.

A tymczasem O. Maksymilian wraz z czterema braćmi wyruszył do Chin, aby tam zajął placówkę misyjną i wydział "Rycerza Niepokalaney". Kierował się w tym właściwą "zachłannością", aby dotrzeć do jak największej liczby dusz i zdobyć je dla Niepokalaney. Chińczycy, to przecież olbrzymi półmiliardowy rezerwu ludzki. A o Chrystusie i Jego Matce Niepokalaney nie nie wiedzą. Ledwie znikoma garstka, ni by kropla w oceanie, należy do Kościoła i cieszy się jego skarbami. Nad całością rozpostiera się przerażająca noc błąd, grzechu, niewiedzy o sprawie najważniejszej. Trzeba ich więc ratować, podać im pomocną dłoń.

PRZEZ SZANGHAJ DO NAGASAKI

Upatrzył sobie Szanghaj. To ogromne, ruchliwe mrowisko może być doskonałym ośrodkiem promieniowania na całe Chin, a z czasem także na pobliską Japonię. Już i sprzęt drukarski zaofiarował mu milioner chiński, gorliwy katolik, i dom sierot, które mogłyby się zaprawiać do sztuki drukarskiej w oficynie "Rycerza". Niestety, miejscowy biskup odmówił pozwolenia i cała rzecz spaliła na panewce.

Wtedy ruszył dalej, do Japonii, i wyładował w Nagasaki, w mieście przed trzystu przeszło laty całkowicie katolickim, a dziś cieszącym się tradycją katolicką, uwięzioną odkryciem istniejącego katolicyzmu przez misjonarzy w połowie XIX wieku. I to za pośrednictwem kultu Marii, który przetrwał w sercach ludności przez trzy wieki prawie, mimo prześladowania i pozbawienia jej kapłanów. Na dobra trafili godzinę, gdyż właśnie biskup Hayasaka znalazł się w niemylnym kłopotcie z powodu braku profesora filozofii w Semina-

rium duchownym. A tu nieoczekiwanie zjawił się O. Maksymilian z doktoratem filozofii z Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie. Jakby z nieba spadł skłopotanemu biskupowi. Pozwolił mu więc tymczasowo zamieszkać wraz z braćmi w pustej części budynku biskupiego i wydać pismo, byle tylko objął katedrę filozofii. W ten sposób O. Maksymilian uczepił się terenu.

Jakąż niespodzianka był telegram od polskiego Niepokalanowa, równo w miesiąc po wyładowaniu wysłany: "Dziś rozsyłamy "Rycerza" japońskiego. Czesz Niepokalaney. — Maksymilian". Na kład pierwszego numeru wysłał pięć tysięcy egzemplarzy. Z tego trzy tysiące poszło wraz z pismem diecezjalnym jako dodatek, a dwa tysiące bracia roznieśli po ulicach miasta, rozdając każdemu spotkanemu Japończykowi i prosząc o bilet wizytowy, aby na podany adres móc wysłać pocztą następnym numerem "Rycerza".

JAPONSKI "RYCERZ NIEPOKALANEJ"

Ale jakże z redakcją pisma w języku japońskim, który jest jednym z najtrudniejszych na świecie? O. Maksymilian nie znalazł go wcale. Podczas podróży statkiem pobierał tylko początkową naukę języka chińskiego razem z braćmi. Więc pisał artykuły po łacinie lub w włosku. Z łaciny tłumaczyli je księża Japończycy, a z włoskiego pewien kaznodzieja metodystów, dźwiał gorliwy katolik.

Po wydaniu paru numerów O. Maksymilian wrócił do Polski, by na mającej się odbyć kapitule prowincjalnej przedstawić sprawę nowej placówki misyjnej i prosić o jej zatwierdzenie. Pozostali na miejscu tylko bracia. To też nie mogli się doprosić, aby materiał do "Rycerza" nadesłany z Polski przetłumaczono na japoński język. Księża liczyli się z tym, że O.

Maksymilian już nie wróci i w ten sposób upadnie rozpoczęte wydawnictwo, a im spadnie z głowy kłopot z tłumaczeniem. Dopiero gdy nadszedł z Krakowa telegram "Wracam", zabrał się do pracy.

O. Maksymilian istotnie wrócił i przywiózł ze sobą dwóch kleryków — Polaków. Praca potoczyła się znowu, trudna i wyczerpująca w czasie letnich upałów w Nagasaki.

OPATRZNOŚCIOWY WYBÓR

Po roku nadarzyła się sposobność kupna kawałka ziemi na stoku góry Hikosan. Mimo, że bracia radziły wyszukanie czegoś w katolickiej dzielnicy miasta, O. Maksymilian obstawał przy upatrzoną już, choć daleko od miasta położonym, spadzistym terenie. I na tym też stało. A jak się okazało w czerności lat później, było to opatrnościowe, gdyż bomba atomowa zdumiała całą dzielnicę katolicką Urukami, podczas gdy Niepokalanów ostatek się go uszkodził.

Misja Seibo no Kishi ("Rycerz Niepokalaney" po japońsku) rozstała się powoli. Miesięcznik osiągnął 65 tysięcy nakładu, stając z miejsca na czele katolickiej prasy japońskiej. Powstało Małe Seminarium, w którym młodzi Japończycy przygotowywali się do wyższych studiów. Niestety, wojna wstrzymała na kilka lat rozmach rozwojowy misji. Kleryki i chłopcy z Seminarium niższego zabrano do wojska lub do prac wojskowych. Przez kilka lat wydawnictwo "Rycerza" było zabronione. Została jedynie ukryta praca indywidualna, a nadto cierpienie i modlitwa. Apostolstwo zewnętrzne na szerszą skalę ustało.

J. N.

(Gazeta Niedzielną) (C.d.n.)

Zapisy do Małego Seminarium św. Wincentego w Araukarii.

Chłopcy mający powołanie do stanu kapłańskiego mogą się już zgłaszać do zapisu w Małym Seminarium św. Wincentego a Paulo w Araukarii. Co za olbrzymie zniwo duchowe w Brazylii a wciąż mało pracowników. Tysiące dusz pozbawionych opieki kapłańskiej żyje w straszliwej ignorancji religijnej i staje się pastwą sekularzy i spirytystów. Czyż nie powinny o tym pomyśleć rodziny katolickie, posiadające liczną gromadę dzieci? Nie tylko pomyśleć, ale mówić o tym i zachęcać swych synów do wzniesionego powołania, którego zaudaniem prowadzenie ludzi do Boga. Dziś wszyscy katolicy powinni być apostołami swej prawdziwej wiary, jeśli widzą jak inni z wielką furją rozsiewają chwały duchowe po świecie. A przede wszystkim rodziny katolickie powinny dostarczać kapłanów.

ALBERTO NIGRO & CIA.

Narzędzia dla Rolnictwa i Warsztatów.

Naczynia emaliowane oraz artykuły szklane. Naczynia, Lony dla aut ciężarowych. Rury z żelaza lanego i galwanizowane. Kafle, wanny, umywalnie i szafy, zlewory oraz inne artykuły dla instalacji.

Dostawcy materiałów dla Szpitali i Kościołów, Kolegiów i dla różnych budowl Rządowych.

Mozaiki ("Pastilhas") porcelanowe na podłogi i na ściany domów ("Fachadas"). Rury, dachówki i zbiorniki na wodę.

RUA DR. MURICI, 419
CAIXA POSTAL, 480

CURITIBA

PARANA



DZIAŁ MŁODZIEŻY

Z WIARY, ZE TO, CO ROBIMY, JEST DOBRE, SŁUSZNE I POZY-
TECZNE, PLYNIE ZAWSZE WEWNĘTRZNA RADOSNA POGODA.



ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA W OWE ODLEGŁE CZASY I TERAZNIEJSZA RZECZYWISTOŚĆ

Czar wigilijnej nocy...
Cicho leżą małe płatki
śniegu otulając ziemię jak
gdymby tajemniczym całunem.

Święta Bożego Narodzenia, godami zwane dawniej, są dla nas, Polaków symbolem czegoś bardzo drogiego: są świętem rodziny, świętem wszystkich których kochamy, tych którzy są nam bardzo bliscy nawet z oddalenia.

Pięknie i wymownie symbolizuje to uczucie owe puste miejsce przy stole wigilijnym dla tych, którzy nie są obecni a którzy jednak mogą nadejść.

I kto by pomyślał jeszcze 15 lat temu, kiedy nad światem w pełni szalała najstraszliwsza burza, burza wojny, że po jej zakończeniu wielka Rodzina Polaków nie zazna spokoju we własnym kraju, pod własnym choćby i "dziurawym" dachem?...

Może po raz nie wiem który, musiała się dopełnić prawda: "Nie było szczęścia w rodzinie, bo go nie było w Ojczyźnie".

Rzeczywiście, trzeba śmiało powiedzieć zajrzeć w oczy. Śmiało powiadam, bo nie dla tego aby pod jej ciężarem ku ziemi pochylić głowę, ale aby wzbudzić w duszy na nowo wiarę — i nadzieję, że dni panowania zła nie będą trwały wiecznie. Policzono zimnym rachunkiem tych, co w ramach wschodniego materializmu chcieliby zamknąć życie ludzkie, oraz zniszczyć do reszty to, co w ciągu wieków zbudowały pokolenia Polaków w oparciu o kulturę chrześcijańską.

Podstawę do takich rozważań daje nam właśnie uroczystość przyścia na świat Boga - Człowieka, zwłaszcza gdy się przeniesiemy myślą w owe tak odległe czasy.

Świat jęczał pod panowaniem tyranów. Życie ludzkie było igraszką w ich rękach. Zdawało się, że nad światem zawisnął niechybny wyrok zgłady. I oto w chwili gdy ludzkość była już u kresu sił, a podłość świeciła swój triumf, z małej miasteczki

Betlejem przyszła nowina:
Bóg się rodzi, moc truchleje!
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Struchlała moc szatańska, moc zła i nienawiści. Zajaśniała Nowina, - Wiary, Nadziei i Miłości.

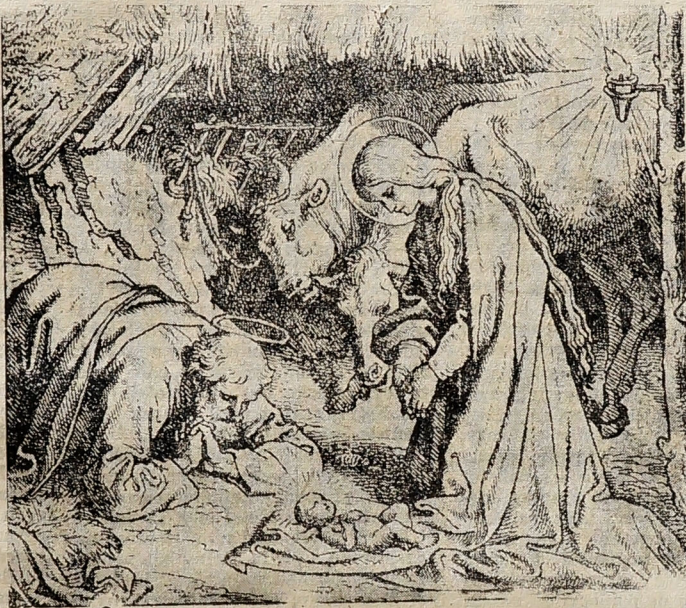
Podobnie jak przed 20-tu prawie wiekami nad światem, a zwłaszcza nad

Polską, panuje dziś okrutna przemoc ubrana w szumne hasło fałszywej demokracji. Nawołując, byśmy uwierzyli w to, co oni głoszą.

Tyranie Wschodu, zakłamanie i obłudę, zbyt dobrze znamy, bośmy się o miedzę z nią stykali. Dlatego pogardą odpowiadamy na ich wezwania,

czerpiąc moc ze źródeł kultury zachodniej. Przetrawiliśmy długie lata krwawych wojen, najazdów, niewoli i upokorzeń, przetrwamy i dziś ciężar obcej przemocy. Dlatego wolamy:

- "Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"
("TINGUM")



Z szafiru, nieba, z białych pól
sunie ku ludziom znak przyjazny:
Pan zszedł na ziemię koić ból
Własnym ubóstwem, bólem własnym.

Pan zszedł na ziemię. Dziecie-
[Bóg]
Ludzie, uciszcie swoje skargi!
Odwiedzi każdej chaty próg,
Wasz grzech na swoje weźmie [barki].

Dzieciatko czeka - spieszcie doń:
Otwiera swe ramiona gościom.
W tę noc tajemnicie schylcie skronie
Przed Bożą łaską, przed Mi-
[Isią].

J. Korczakowska

NASZE LISTY

Od Kółka Młodzieży Polskiej w Rio de Janeiro, otrzymaliśmy niedawno bardzo miły list oraz pismo "Świątlik", jakie tamtejsza Młodzież wydaje z własnych oszczędności. Serdecznie Wam kochane Koleżanki i Koledzy dziękujemy za list oraz za przysłanie nam Waszego ładnego pisma, jak również pragniemy dodać, że pismo to nam się bardzo podobało. Jest ono bardzo dobrze redagowane i stoi na wysokim poziomie, tak, iż słusznie możecie się poszczycić Waszą pracą. Oczekujemy dalszej Waszej korespondencji oraz współpracy w "Dziale Młodzieży".

Wszystkim naszym Sympatykom i Czytelnikom, jak również naszym Kolegom i Koleżankom, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne, serdecznie dziękujemy.

JAK SIĘ ODBYWA TRADYCYJNA WIECZERZA WIGILIJNA?

W Polsce wielką troskliwością otacza się tradycyjna wieczerza wigilijna. Właściwie wywieść ją należy z dawnych pogańskich uciech, ma ona jednakże dzisiaj charakter szczerze chrześcijański. Wigilla nasza jest to wieczerza postna i związana obojętnością z łamaniem opłatki, będącego figurą "Chleba Bożego", albo "Chleba Aniołów", którą to nazwą chrześcijańskich chleb pozostały od ofiar, który rozdawali kapłani ubogim. Łamiąc się opłatkiem składamy sobie życzenia i darujemy sobie winy i dlatego opiatek jest symbolem jedności i zgody. Od dawien dawna utrzymuje się zwyczaj, że opłatki wypekają stłudz kościelni i obnoszą je po domach, otrzymując wzajemnie wynagrodzenie pieniężne lub innego rodzaju dary. W dawnych czasach był to główny dochód służby kościelnej i dlatego ofiary za opiatek bywały obfite, dziś są warunki inaczej ułożone, dawne jednak jakieś radośnie technicznie wchodzi zawsze w dom z owym organistą wyciągającym z torby białe jak śnieg opłatki, one to bowiem zwiastują, że zbliża się już dzień radosny.

Wieczerza wigilijna składa się u nas w Polsce z szeregu potraw cbrzędowych, których musi być najmniej pięć albo siedem, u zamożniejszych dziewięć, jedenaście, trzynaście.

Aby izba jadalna przypominała nam wnętrza szopy, w której narodził się Chrystus, kładziemy, pod obrus śnieżnej białości, siano, a prócz tego w wielu okolicach Polski stawiają w narożniki izby snopy ze zbożem. Młodzież przepowiada sobie z ździeberek siana i słomy przyszłość, a gospodarz po wieczerze zanoszą słomę i siano bydełku, aby i ono wiedziało, że są święta i otrzymało coś ze stołu wigilijnego. Kiedyindziej znowu słomę i siano opasuje się drzewa w ogrodzie, aby dobrze rozdzieliły. Hasłem do rozpoczęcia wigilii jest ukazanie się na niebie pierwszej gwiazdki. Zważa się również na to, aby przy stole była zawsze parzysta liczba osób, a szczególniej unika się trzynastki, jako liczby przynoszącej nieszczęście, ponieważ Chrystus usiadł do stołu w trzynastce osób i potem jeden z apostołów naprowadził na niego arcykapłańskich zbirów. Po wieczerze wigilijnej, zbierają się wszyscy domownicy razem i śpiewają koledy, cudne polskie koledy, których posiadamy tyle jak zander inny naród. Około północy udają się wszyscy na Pasterkę a następnego dnia świąt spędza się równie uroczysto i wesoło. Polacy nazywali święta Bożego Narodzenia "godami", co znaczy dniami radości, a nawet w języku ludu jeszcze się ten wyraz dotąd utrzymał.

Z OKAZJI RADOSNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA, KOMITET REDAKCYJNY SKŁADA WSZYSTKIM CZYTELNIKOM "DZIAŁA MŁODZIEŻY" JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE.

KOLEDNICY

SPORO ludu się nabrało, boć i wieczerzy były długie, roboty nie mieli żadnej. Zima szła sroga i przykre dni, to cknio się chodzić spać razem z kurami, gdyż i tak do świtania tyła się jeszcze wyspał, i wyleżał, aż boki bolały.

Porozadzali się, jak mogli, kto na lawach, kto na skryniach, którym zaś, jak parobkom, Kłębki pieńki przyniesili ze dwora, a jeszcze miejsca dosyć ostawało w izbie, bo dom był wielki, choć niski, starą modą pobudowany, pono jeszcze przez Kłębkiego pradžada, że rachowali mu ze sto pięćdziesiąt roków z okładem, w ziemię też już zapadał, przysgarbił się, kiej staruch, i strzechami płotów dotykał, aż musieli podporać go wspierać, by się docna nie zwał.

Gwar się czynił zwolna, bo cicho jeszcze pogadywały, między sobą tylko, wrzeczona jeno furkotwały i dudniły po podłodze, a gdzie niedzieje i kółko warczalo, ale niewiele, bo niedowierzały zbytnio tym nowomodnym wymsydom, wolać przająć po staremu na prześlicieach.

Kłębki, a czterech było młodziaków, wyrosłych, jak sosny, i już prawie pod waseł, skręcałi powrosła przy drzwiach, reszta zaś parobków rozwałała się po kątach, kurząc papierosy, szczerząc zęby i przemiawiając się z dziewczynami, że co trochę cała izba się trzęsła od chichotów, a starsze jeszcze rade dokładały swoje, bych więcej

było do śmiechów i zabawy.
— Byli już z niedźwiedziem? — zagadnął Rocho.
— Ino ich patrzeć, bo są razem z organistów.

— Które to chodzą?
— A dyć te wisielaki Gulbasowe i Filipki chłopaki!

— Idą już, idą! — zaczęły wolać dziewczyny, bo się rozleżał przed domem długi ryk, a po nim głosy różnych zwierząt zaczęły się rozlegać w sieni: to kogut piał, owce beczwały, koń rżał, a przewodził im ktoś na piszczałce; wreszcie drzwi się otwarły i przodem wlał chłopak, przyodziany w kożuch do góry wena, z czapką wysoką, przysmolony na gbie, że jak cygan się widział, a ciągnął za sobą na długim powroście onego niedźwiedzia, przybranego całkiem w grochowiny, z kożusznym łbem, z ruchałkami sę uszami z papieru i z ozorem czerwonym, może na lokcie wywalonym, do rąk zaś miał przywiązane kiję, okrócone w grochowiny i wrazone w trepy, że chodzil niby na czworakach, a za nim szedł tuż drugi wodzićiel, ze słomianą pytą i kijem, ostrymi kółkami najeżonym, na których tkwiły kawalki słoniny, to chleby, to jakieś pękate torbeczki wisiały, a dopiero za nimi Michał od organisty, na piszczałce przygrzywający, i cała hurma chłopaków z kijami, bijąc nimi w podłogę i pokrzykując z całej mocy.

Niedźwiedź pochwałił Boga, zapiał potem, kiej kokot,

zabeczkał, jak baran, zarżał, niby ogier rozgrzany, i zaczął wykrzykiwać:

— Niedźwiednik mi z kraju dalekiego, z za morza szerokiego, z lasu wielgachnego! gdzie ludzie do góry nogami chodzą; gdzie płoty kielbasami grodzą, a ogniem się chłodzą; gdzie garnki do słońca przystawiają, świnię po wodach pływają i deszcze gorzalką padają; niedźwiedzia mi srogiemu wozdim i po świecie chodzim! Powiedzieli nam ludzie, że w tej wsi są gospodarze bogacze, gospodynie użycziwe, a dzieuchy piękne! tośmy przyszli z kraju dalekiego, z za Dunaju szerokiego, by nas opatrzyli, grzeźnie przyjełi i na drogę co dali. Amen!

— Pokażcie, ce umiecie, a może się dla was znajdzie co w komorze — rzekł Kłab.
— Pokażemy wraz! Hej! graj, piszczało! tańcu, Misiu! tańcu! — zakrzyczał, kropiąc go kijem.

A na to piszczałka wrzasnęła przebieganą nutą, chłopaki ryknęli kijami w podłogę i nuż przykrzykiwać; wo-

dziciel udawał różne głosy, a niedźwiedź ją skakał na czworakach, ruchał uszami, kłapał ozoem, wierzgał, za dzieuchami gonil, a wodzićiel niby go to powstrzymywał, a pytą wokół pral co wlało i krzykał:

— Nie znalazłaś se mężyny, naści, babo, grochowiny.

Krzyk się podniósł w izbie, wrzaski, rwetes, bieganina, przagoni, piski, a taka uciecha zapapowała, aż się za boki brali, niedźwiedź zaś wciąż baraskował, figle stroił, przewalał się na ziemi, ryczał, ucieszenie skakał, to dziewczyni brał wpol tymi drewnianymi kulaskami i ciągnął w tan, do taktu Michałowej piszczałki, a rzekome niedźwiedniki wraz z chłopakami tak dokazywali, że dzwisię chałupa nie rozwalila od tych wrzasków, gonów i śmiechów!

Opatrzyła ich suto Kłebowa, że wreszcie się wynieśli, ale długo jeszcze słyhać było na drodze wrzaski i nieszczęśliwania psów.

WL. ST. REYMONT

MŁODZIEŻ KOŃCZY KURSA

Między nowymi księgowymi, którzy w tym roku ukończyli Szkołę Handlową w Kurytybie znajduje się dwóch naszych współpracowników i sympatyków a mianowicie: p. Paweł Filipak i p. Wiktor Skraba. Z tego powodu Komitet Redakcyjny "DZIAŁU MŁODZIEŻY" składa im serdeczne gratulacje.

PLAKAŁO Jezus Dziecię...

Plakało Jezus Dziecię
Cichutko, rzewnie tak,
Ze zgody brak na świecie
I że miłości brak.

Nienawiść, niepokoje,
Wre w świecie bratni bój,
A gdzie są prawdy źródło,
A gdzie jest szczęścia zdroj?

I na cóż tyle złości,
Zatrutych tyle strzał,
Wszak Jezus, Król Miłości,
Swe serce ludziom dał.

Więc chodźmy do stajenki,
O, wszyscy chodźmy tam!
O, Jezus, nasz Maleńki,
Błogosław Jezus nam!

JAN ZBRUCZ

Z GWIAZDĄ BETLEJEMSKĄ

Było ich trzech: Rudek, Gracek i Wacek. Od kilku dni szykowali wielką gwiazdę, którą mieli obnosić po ulicach w czasie nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. By światło dwu świeczek, które mieli wstawić do środka przebiła jasnie, posmarowali kolorowe bibułki roztopionym smalcem.

Właściwie to Gracek i Wacek zawarli ustną umowę, bo oni robili wszystko; Rudka wzięli do pomocy tylko dlatego, że pięknie śpiewał kolendy. Rudek zresztą wedle ich przekonania był szkolnym niedojdą, nie umiejącym wystrugać listewki lub wbić w nią gwóźdźka. Przygotowania trwały parę wieczorów, ponieważ należało zdobyć kawałki sosnowego drzewa, wystrugać z nich listewki, kupić bibułki, trochę karuku.

Najtrudniej szło im z konstrukcją, bo miała to być gwiazda, co się kręci. Musieli taką zмайstrować, ponieważ w w ubiegłym roku nieruchoma, na długim drążku, zawiodła ich oczekiwania — zarobili mało!

Szkielet zrobiony z listewek już był gotów, mocny, bo skrzyżowania związała drutem; ale co dalej? Jak zrobić, by gwiazda kręciła się? Jak umieścić wewnątrz zapalone świeczki, żeby się nie obracały wraz z gwiazdą?

— Mówiłem wam, węźcie przetak — rzekł Rudek drapiąc się po rudej czuprynie.

— No i co? szkolny filozof!... — syknął zjadliwie Wacek.

— Będziesz kryncić przetak i świeczki bedom się kryncić... tak trza zferfigować, żeby się świeczki nie krynciły... fersztajst? — ofuknął go Gracek.

Majster Konopka tak kończył każde wyjaśnienie, jakie dawał chłopakom, pracującym w jego ślusarni. Gracek bowiem był sierotą i uczył się ślusarki u wuja Konopki, choć właściwie to więcej posługiwał w kuchni, niż przesiadywał w ślusarni.

Rudek jednak nie dał za wygraną. Wyciągnął z kieszeni ołówki, i na desce zaczął rysować wiązania gwiazdy, jak trojkaty, jakies kółka, jakies kreski. Po kilku minutach tłumaczył im:

— Ot tak trza zrobić, nie inaczej... Tu się kręci, a tu świeczki!

Wacek pojął pierwszy i z uznaniem rzekł:

— Fajny lazik z ciebie! Gdy wkrótce kwadratowa oś była

gotowa, przybili ją do drzewca, wyłobili na niej dwa kółka, włożyli w nie pierścienie z grubego drutu, założyli na nie drewniany szkielet, by się obracał i oblepili go bibułką.

Po domach zaś ludzie czynili ostatnie przygotowania do Wigilii. Dzieci wyglądnie całodziennym postem wypatrywały przez zamknięte szyby pierwszej gwiazdy na niebie, jako znaku rozpoczęcia wigilijnej wieczery.

Tu i tam już zapalono świeczki na przystrojonych świecidełkami choinkach.

Wczesny zimowy mrok napelił ślusarnię, w której nasi chłopacy budowali gwiazdę. Gdy ostatnie kawałki różnokolorowej bibułki zostały naklejone, wstawili dwie świeczki do środka i zapalili je. Kolorowe promienie wtrysnęły w ciemności; jak urzeczony wypatrywali się w swoje dzieło. Gracek począł powoli kręcić gwiazdę ręką. Czerwono-sinizołte trojkaty zawirowały w ciemności i przeistoczyły się w tęczowe koła. Byli zachwyceni.

Gracek zatarł zamrzniete palce i rzekł z radością w głosie do Wacka:

— Zoboczysz, forsa posypie się jak śnieg.

Rudek musiał co rychlej bieć do domu, chciał jeno pomóc w zrobieniu gwiazdy. Obiecał przyjść po zjedzeniu wigilijnej wieczery. To samo uczynił Wacek. Graciek zostawszy sam zdmuchnął świeczki i podszedł do okna. Szyby ślusarni nie były zamrzniete, ale zaszyły mgłą, gdy wpatrzył się przez nie w jasne okna po przeciwnej stronie ulicy.

Zadumał się nad wspomnieniami. Ubiegłego roku siedział przy wigilijnym stole z matką, bo ojciec przepadł gdzieś na wojnie, jadł smakowite potrawy, których zapach pamięta jeszcze teraz...

Było ciepło i przytulnie w ich pokoju. Dziś jest sam, sierota, bo i matka odeszła od niego na wieki; była ostatnio taka słaba, chudziutka, wyczerpana pracą. Po matki pogrzebie wujanka wzięła go do siebie z wyrachowania raczej niż z litości do pomocy w swoim domu. Wuj, człowiek lekkomyślny, porwyceży, wieczory po pracy spędzał przy kieliszku w restauracjach i nocami wracał do domu. Graciek przestał płakać narzekać, widocznie tak miało być, nie inaczej. W samotności zdziaczał zupełnie; spał za przepierzeniem z desek

w ślusarni. Dość długi korytarz wiodł do ubogiej kuchni skromnego pokoju czyli mieszkania wujostwa.

Choć dziś Wigilia, wuj nie wrócił do domu. Wujanka, wcześniej osiwiła, wiecznie słabowita, coś przyrzadziła w kuchni, lecz zamknęła w kredensie. Graciek nieraz przemysliwał, by dobrnąć się tam podrobionym kluczykiem, lecz bał się, że mu kości obiją za takie zło-dziejstwo. Czasami z głodu aż go mdliło w żołądku, ale zapierał się w sobie i cierpiał. Z gonta zrobił rusznicę wielce przemyślną, bo trzy stalowe druty z parasola związał w kształcie luku, naciągał cieciewę; strzały były również zaostrozonymi drutami z parasola. Taką rusznicą polował na wróble, piekł je ukradkiem w ślusarni i niemi zaspokajał głód. Strzelał tak celnie, iż potrafił nieraz rankiem leżąc na sztrozaku trafić w czarne szwabę spacerującą po przepierzieniu. Przygwaździł je ostrymi strzałami do deski, jak szpilkami motyle.

Teraz stojąc przy oknie czekał przyjścia Rudka i Wacka, by iść z nimi kolendować od domu do domu. Spodziewał się zarobić trochę pieniędzy, przydałoby się na to i owo...

Czas w oczekiwaniu dłużył mu się ogromnie. Z różnych stron dolatywały jego uszu radosne kolendy melodie. Narzeszcie przybiegł zadyszany Rudek.

— To mama dała dla ciebie... — rzekł i wreczył mu spore zawiniątko. Po chwili Graciek z wielkim apetytem zawiązał smaczne pączki i pierogi. Kawał babki schował na potem. Niebawem nadszedł i Wacek, najstarszy z nich, bo już ukończył czternaście lat, choć wzrostu tego samego, co dwunastoletni Rudek. Najmłodszy z nich Graciek liczył zaledwie jedenasty rok.

Teraz Wacek zapalił świeczki u gwiazdy. Ujął ją za drzewce Graciek i niósł przed sobą z namaszczaniem takim, jak ksiądz złotą monstrancję.

Niebo wisiało nad nimi ciemnosine, pełne uroku, niby kościelny baldachim. Droga Mleczna skrzyła się gwiazdami, jak drogocenny pas nabity srebrnymi ćwiekami.

Ulica stała o tej porze bezludna, wymoszczona puszystą, niepokalaną bielą.

— Zaczniemy od Kadczyki, to do-brzy ludzie... — szepnął Wacek, znając dom każdy.

Do oświetlonego okna przystawili

tęczową gwiazdę i poczęli kręcić powoli; równocześnie z trzech młodocianych piersi wydarła się, jak biały gołąb z otwartej klatki, wesoła kolenda:

— Wśród nocej ciszy głos się rozehodzi, Wstaniecie pasterze, Bóg się wam rodzi, Czem prędzej się wybierajcie, Do Betlejem pośpieszajcie Przywitajcie Pana...

Nim zdolałi przepieświcać jedną zwo-tkę drzwi cicho skrzypnęły, a z kłębą pary wysunęła się ręka, trzymająca blyszczący pieniądz; uchwycił go Wacek ze słowem "Bóg zapłać", podniósł szybko do ust i chuchnął trzykrotnie na szczęście.

— Złotówka! — krzyknął kolegom z wielką radością.

W dowód zadowolenia i wdzięczności zaśpiewali jeszcze:

— Lulaj-że Jezuniu, lulaj-że lulaj...

W wielu oknach, gdzie kolendowali, roziskrzone oczka ciekawych dzieci wpatrzono były cały czas w gwiazdę blyszczącą kolorami jak tęcza na niebie.

W jednym z domów, gdzie były małe dzieci, zaproszono ich do środka, by kolendowali. Graciek cofnął się w progę, bo ujrzał w jasno oświetlonym pokoju stół bogato zastawiony i śliczną choinkę. Przez mgienie spojrzął na swoją przydługą bluzę ojcowską, matczynej swetr i na wielkie wykrzywione trzewiki. Zawstydzil się. Takiej blyszczącej podłogi nie widział w swym życiu. Po chwili opanował się, shardział, stanął śmiało za gwiazdą i śpiewał zawadiacko. Kolenda "Tryumfy Króla Niebieskiego" podobała się gospodarzom szczególnie. Uliczni śpiewacy musieli wypić po kieliszku wina, przegryźć kawały smacznego ciasta i przyjąć każdy po złotówce, choć się wzbraniali...

Jednak nie wszędzie obdarowywano ich hojnie. Trafiali, choć rzadko, na serca zakamieniałe, na okna, w których gasto światło, gdy podeszli z gwiazdą. Wówczas czekali chwilę milczaco i odchodzili.

Stanęli też pod oknem znanego bogacza Pituly, właściciela kilku dużych domów. Prócz koronkowych, kremowego koloru, firanek, zasłony z gęstego płótna chroniły wnętrze przed wzrokiem ciekawskich, przechodzących ulicą. Spodziewali się datku szczodrego od takiego pana.

(Dokończenie na 7-ej str.)

WANDA ROYCEWICZOWA

WYROK PUSZCZY

(DOKONCZENIE)

szczy, siedzieli na progach swych domostw, — jak urzeczony.

Przelewał się przez puszcę triumfalny hymn życia i miłości. Każde źdźbło trawy, owad, zwierzę, drzewo — pulsowało rozrodzoną potęgą przyrody, wołając: jestem — i będę!

Któręś wieczoru przyszły dziewczęta po leki i rady do starej Rahiny.

Szeptano długo w komorze.

— Ci dobro rozumiejsz? — pytała znachorka.

— No tak: trzeba zabitego nietoperza zakopać do ziemi, a późniejszą poro, jak już mrówki jego objedzo, kosteczki zebrać. Tak?

— Tak — kiwnęła siwą głową Rahina.

— Weźmiesz dwie jeno kosteczki: jedna z hakom, a druhuju ostruji: jak zahoczesz szto ciabie chłopiec lubi, tak jeha zacze-psz toju z hakom; a jak uże nadojelo, tak ukolesz tamto kosteczko i jon odcepięsia od ciabie.

— A ja, a ja? — zawołała smukła, czar-nooka Hańdzia.

— Table chwaci hetaho — odrzekła z uśmiechem worożycha. — Nachylisz dzie-wannu w kwiecie do ziemi, i jeja hałowku przycińiesz kamieniem, myśluocy: Niechaj jon mnie lubi! Tak skażesz sabie trzy razy, silno, rozumiejsz? A potem jak już po-lubić (Hańdzia roześmiała się radośnie) to musisz z niewoli wypuścić dziewannu, bo inaksze ana ciabie pokaraje! — dodała su-rowo Rahina.

Późno wieczorem, dziewczęta odchodziły powoli, niosąc zioła i przypominając sobie wzajemnie cenne rady znachorki.

Wtem, jak z pod ziemi wyrósł przed nimi Koleba i pochwyciwszy Hańdzie, z całej siły przywarł do jej ust. Wyrwała mu się z wściekłością i wycierając rękawem wargi, zawołała:

— A kab ty wiesnoju iducy u les zazuli nieczu! A kab ty...

Nie dokończyła, gdyż ktoś wyszedł z mroku i chwycił Kolebę tak silnie za ramię, że ten się tylko szarpnął bezradnie.

Ktoś rzekł powoli, dobitnie:

— Sluchaj, za sarnu — przebaczyłem. Ale tutaj — uważaj!

Cisza zaległa ścieżkę leśną.

Latem przyszły jakoweś papiery do gajo-wego. Wzywano go do miasta na kilka dni. Raporty, rachunki, sprawozdania, dyrekty-wy co do projektowanych obław na grubego zwierzca.

— No, dobrze — powiedział Andrej — wróć za trzy dni. Pilnuj matki i chaty — rzekł do Koleby.

Poszedł. W powiatowym mieście zgiełk, kurz, bez-sensowny brak czasu. A szerokim plucom, przywykłym do leśnego ozonu — wciąż brak powietrza!

Jedyna pociecha, że nadleśniczy zadowo-lony był z pracy Dzikucia: szkółki leśne w porządku, brzmiał raport leśniczego — żad-nych szkód w drzewostanach, kłusowników mało.

Andrej załatwił sprawunki, kupił dla ma-łki dużą kaszmirową chustkę. Uśmiechnął się tkliwie, chowając za pazuchę krásne paclorki dla Hańdzia.

Zmierzył zapadał, gdy witany daleko

przed leśnicówką przez Zuczka, zbliżał się do domu.

Cieszył się.

— Same dobro niosę — myślał.

Wszedł do sieni, potykając się o jakiś tiomok leżący przy progę.

Niespodzianie — wstrząsnął nim straszny lęk: przeczucie.

A potem — wszystko działo się jak we śnie, lecz w idealnej konsekwencji świadomości, że nie może być inaczej.

Struchlały szepł z wykrzywionych warg, Koleby, zakrwawiona brzytwa leżąca na podłodze, a w komorze — ciepłe jeszcze cia-ło matki w podartym na strzępy kaftanie...

Bez namysłu, chwycił powóz do noszenia siana, związał nim ręce i nogi Koleby i przymocował go na wznak na wąskim star-ym łożku. Blyskawicznie skoczył do sieni, położył na poręczach łożka drabinę, wresz-cie stanął, bład jak trup, ocierając pot z czoła.

— Zabij mnie — jęknął Koleba.

Halucynacyjny wzrok Dzikucia spełził po nim. Nie słyszał.

Twardym, żelaznym krokiem poszedł do komory. Wrócił, niosąc ciało matki na rę-kach. Ostrożnie ułożył je na drabinie, twar-żą do twarzy morderycy, delikatnie popra-wił opadające przez szczeble drabiny siwe pasma włosów. Wyszedł, nie zamykając drzwi. Morderca i jego ofiara w śmiertelnej pozostali ciszy.

Po kilku dniach, na posterunek policji w powiatowym mieście, zjawił się obdarty, nieprzytomny człowiek. Był nim gajowy Dzikuc.

— Sarną — mówił — widziałem w lesie: miała, krásne paclorki na szyi, i długie, długie, siwe włosy...

Dopisek autorki: autentyczne zdarzenie w Nowo-grodzie.

Od tego dnia coś się popsuło w cichej chacie gajowego. Koleba przepadał na całe dni, raz nawet po dłuższej nieobecności — powrócił pijany.

— Do osady chodziłem, łaki kosić — objaśnił. — Fajne tam macie dziewczeta, szczególnie Hańdzia! — zaśmiał się, patrząc na Andreja. — Mówiły, że przyjdą tu po zioła.

Dzikuc odwrócił głowę.

— A niech przychodzą, matka nikomu nie odmawia — powiedział.

Staruszka z dumą zaczęła opowiadać ilu tu ludziom pomogła:

— A Ewka? Toż zupełnie słaba była, a jak popiła żywokostu, tak i ozdrowiała. Ma-teremu dałam mocowniku, też pomogło; on starym ludziom moc daje, dlatego tak się nazywa.

— Antosiowi matka garb spędziła! Daj-boh! — zawołał Dzikuc... — A róży zama-wiać, to nikt na świecie nie potrafi lepiej — dodał z dumą.

— A może jest takie ziele, od którego pieniądże w łęszeni wyrasta/ą? — za-pytał drwiąco Koleba.

— A jest, jest, odpowiedziała poważnie staruszka, tylko nie "kuźdy" człowiek chce jego na swoim zahonie siejać, a samo nie wyróżnie. — dodała.

— Ot, ja potrzebuje dużo pieniędzy — wyrzekł powoli Koleba. — Wyście ich na-pewno na znahorstwie niemało uciuałi? — szepnął w zamyśleniu.

Rahina umilkła.

Nasunęła chustę głępkę, tak że siwe wio-sy opadły na oczy i powoli odeszła w głąb izby.

Wiosna była w pełni. W ciepłe wieczory do późna w noc chory zab prowadził na-powietrzne rozchowy; słowki słodko kła-pały, a nielężni ludzie, mieszkający w pu-

(CIAĞ DALSZY 23)

— Ee... zmartwienie... Przy muzyce zapomina się o wszystkim. Ja jestem, jak palec sama na świecie, a jeszcze nigdy nie płakałam.

— To dziwne... u kobiet.

— Śmieję się — mówiła Olga — gdy mi pensję urywają, śmieję się, gdy mój zwierznik burę mi daje, śmieję, gdy mi każą po całych dniach stukać na maszynie i... — Ile ma pani lat?

— Dziewięćnaście.

— Ożóż to...

— Uwaga pan, że tylko w takim wieku można się śmiać? Ale wróćmy do pańskiego przyjaciela. Cóż go spotkało? i czy nie dałoby się wyrwać go z tego smutku?

— Wątpię.

— Musi mi pan koniecznie go przedstawić. Bardzo lubię smutnych...

— Chce pani dla swych złośliwych usteczek...

— Widział pan kiedy — przerwała mu — żeby takie grube usta były złośliwe?

— Brwi Olgi wygięły się w dwa łuki, a twarz jej w tej chwili wyrażała zniecierpliwienie.

— Tańczymy już, bo po tych lodach jeść mi się zachciało. Zjadłabym smaczną kolacyjkę.

— Więcej służę pani.

— Nie, już przetańczymy to tango, a wtedy, to i owszem. Wspiera się na jego ramieniu i, pochylwszy nieco ku niemu swą brunatną główkę z pod zmrużonych rzęs, na niego patrzyła.

— Śliczna dziewczyna, myślał Wołiński, pochłaniając ją wzrokiem: — Gdzie Gertrudzie do niej! Ta ma w sobie rozmach i coś pierwotnego, nieepsutego kultura zachodu. A co za figura!... pierwsza klasa!...

— Czy i pan sobie zmartwienia przypomina?

— Ja? Gdzież tam! Zaczynam marzyć na temat czekającej nas kolacyjki.

— To świetnie. Rzućmy więc to nudne tango. Z przyjemnością dotrzymam panu towarzysztwa.

— Opuszcili salę i znów znaleźli się przy stoliku.

— Co? ta Rosjanka znów z tym porucznikiem? — zwróciła uwagę jedna z siedzących na oboczu pan do swej towarzyszy: — takiej zawsze się szczęści! — Uczępił się, jak ten kleszcz...

— A no... Murciu, cóż chcesz... — odparła przyjaciółka, czyniąc gest wieloznaczny.

— Olga z wielką uwagą zaczęła studiować menu. Głowiła się nad tem, co tu wybrać.

— Pozwoli pani wina do kolacji? — zapytał Wołiński.

— Jąbym i wódki kieliszek wypila — zaśmiała się Olga.

— Pan dziwi się, prawda? Ale ja jestem szczerą. Czy tak nie lepiej?

— Oczywiście. Lubię kobiety szczerze przede wszystkim.

— Zrozumiemy się więc, jak widzę mamy podobne charakter.

— Zbliżył się kelner.

— Kureczki — rozkazała Ola — czegoś do zwilżenia ust, mocniejszego... potem czarna kawa, likier, no i ciastka. Dobrze? — zwróciła się do porucznika.

— Doskonale!

— No, a na przekasę, to chyba trochę kawioru, rybki...

— Gniewam się i jutro na złość będę kokietowała pańskiego przyjaciela.

— To go nie przedstawię.

— Kiedy ja proszę.

— To już trudno, muszę.

— Sklonił się Wołiński.

— Olga weszła do swego mieszkania, rzuciła się na kanapkę i zanuciła jakąś kabaretową piosenkę.

— Och, spać mi się chce! — ziewnęła głośno.

— Po chwili podniosła się jednak z kanapy.

— Śliczny chłopiec! Ale tamten musi być więcej zajmujący. Już moja w tem głowa, żeby mu smutno nie było. Och, tak... och, tak — zanuciła i, wpadając w jakiś kabaretowy trans, zatańczyła po pokoju.

— Ale Olga, jak ją nazywali, była to: "szirokaia ruskaia natura", nie mogła więc pomieścić się w ciasnych ramach konwensu; nieraz w ekscentrycznych i jakby pierwotnych wybrkach objawiał się jej charakter.

— Nazajutrz od rana kręciła się po wybrzeżu i o mało nie podkończyła z radości, ujrawszy Jerzego.

— Gdzież przyjaciel! — zapytała, podchodząc ku niemu i podając mu rękę na powitanie.

— Wołiński coś mruknął niewyraźnie.

— Niech go pan zaraz tu sprowadzi. Czekam — rzekła głosem, nieznoszącym oporu.

— Dziś nic z tego. Jest zajęty — odparł porucznik.

— Nie wierzę.

— Serio. Przytem to twarde orzech do zgryzania.

— Ja żabki mam mocne — odparła, pokuszając szereg istotnie mocnych, białych zębów.

— Wobec tego niebezpieczne jest pani ukaszenie.

— Nie, nie... nie jestem zmią. Może więc pan jadu nie obawia się.

— Ja też nie obawiam się złośliwej trucizny, ale...

— Czego?

— Jadu miłości.

— Spojrzała mu w oczy i nie nie odpowiedziała. Nie wiadomo, co myślała ta "szirokaia natura". Może nie. Bo wogóle nie zdolna, zda się, była do myślenia, ani do głębszej rozmowy, ani do głębszego uczucia.

ROZDZIAŁ XV

— Już mi porządnie nudziła się ta Rosjanka — myślał Jerzy, jadąc do Krakowa, — dobra towarzyszką na parę wieczorów. Zbyt jest wulgarna. Takie typy przedko się u przykraj. Nie mógłbym z nią długo obcować. Natura moja dąży zawsze do czegoś subtelnego, coby jak kwiat dziewczęca krasa, a nie wyszukany wdziękiem zdobyć potrafiło. Olga jest zbyt nowoczesna, chociaż w tej nowoczesności przebiega się coś pierwotnego, niepoahamowanego. Nie dła mnie, Kto wie, czy ta Niemka, Gertruda, nie przytrzymałaby mnie łatwiej, choć w niej znów zauważyłem gesty i zwroty aktorskie.

— Tak rozmyślając, Jerzy podjeżdżał do Krakowa. Nieco miał kłopotu z odszukaniem nowego mieszkania rodziców, ale wreszcie znalazł się w objęciach matki i siostry, sześćnaścieletniej, wcale ładnej panienki, uczennicy siódmej klasy gimnazjum.

— Ewunia z entuzjazmem, sobie właściwym, opowiedziała

Do pokoju weszła panna Wanda, a z nią mała, może siedmioletnia dziewczynka.

— Prawda, Jurek, jaki miły bąk — rzekła siostra, — prezentując go przybyłym: — To jest mój braciszek — morski wilk, Wandeczko — powiedziała, zwracając się ku pannie Chojnowskiej.

— Jerzy uśmiechnął się i zapytał:

— A to siostrzyzka pani, zapewne, ta prześlizczona dziewczynka?

— Nie — odparła Wanda: — to jest córeczka sąsiadów.

— Miły bąk.

— Prawda — odezwała się Ewa — a Wandzia nie chciała jej do nas przyprzawdzić. Takie miłe boba!

— Nie mów tak. Zocha już ma siedem lat i jest uczennicą drugiej klasy szkoły powszechnej, gotowa się jeszcze obrazić!

— To przepraszam cię, Zosienko, nie wiedziałem, żeś taka już duża — rzekła Ewunia z przemilem uśmiechem.

— Cudne, czarne, aksamitne oczęta dziewczynki z pod rzęs wypłynęły na panienkę.

— Zocha nie gniewa się — powiedziała Wanda — to bardzo grzeczna dziewczynka. Teraz tylko trochę smutna.

— Czegoż to? — zapytał Jerzy.

— Smutna — mówiła Wanda — bo szkołę ich nawiedziło nieszczęście. Ich ulubiona nauczycielka nie powróciła po wakacjach.

— No, to jeszcze nie tak wielki smutek! Ilu za mojej pamięci zmieniło się profesorów, gdy od szkoły uczęszczał, żebyś tak za każdym rozpaczal — ładniebym wyglądał!

— Za ta nauczycielka, to i pan płakałby.

— Możliwe — uśmiechnął się Wołiński — wogóle przywiązuje się bardzo do pięknych kobiet.

— Wanda nie powiedziała nic. Jej stalowe źrenice zatrzymały się na twarzy oficera. Oblicze zaś było tak spokojne i miało w sobie tyle powagi, że Jerzy po raz pierwszy może w życiu zmieszal się i zamilkł.

— Wtem odezwała się Zosienka:

— Może mamusia już wróciła? zobaczę...

— Zle ci z nami? — zagadnęła je Ewunia.

— Czarne oczęta dziewczynki miały wyraz, jakby mówiły: "Dobrze, ale w domu lepiej".

— Mamusia jeszcze nie wróciła, bo słyszałybyśmy — powiedziała Wanda, a pani Wołińska dodała:

— Napewno nie wróciła. Zaraz dam herbatkę z konfiturami, to nie będzie się tak nudziła.

— Dziękuję — szepnął cieniutki głosik Zochy.

— Pani Wołińska rzeczywiście zakrzętała się koło herbaty. Ewunia pośpieszyła jej pomagać.

— Wtem na korytarzu rozległy się kroki.

— Mamusia wróciła! — zawołała uszczęśliwiona dziewczynka, zrywając się z krzeselka.

— Jeśli nie mamusia, to wróc — powiedziała Wanda — a i tak wróc — weselej nam będzie. Pani Wołińska obiecała konfiturami nas przyjąć — szkoda więc opuścić takiej okazji...

— Ale dziewczynka, wybiegłszy, nie powróciła.

— Ładna z niej będzie panna — powiedział Jerzy, to-nem znawcy.

— Tak. Ale trzeba panu wiedzieć, że to dziecko posiada wiele piękniejszych cech charakteru, niż ładną buzię. Bohatersko znosi niejedno, czego by starszy mógł jej pozazdrościć.

— Czego? tej tęsknoty za nauczycielką?

— Nie miałam tego na myśli, ale i to godne jest uwagi.

— Nim skończy wszystkie szkoły, napewno nie będzie wylewała łez za każdą przetranslokowaną wychowawczynią.

— Nauczycielka ta nie została przeniesioną, lecz tragicznie zakończyła życie w falach Bałtyku.

— A to dowód, że kobiety nie powinny spoufalac się z morzem.

— Pana się żarty trzymają.

— Cóż pani chce! My, marynarze, wróciwszy na ląd, wyładowujemy cały zapas nagromadzonego humoru podczas dłuższego pobytu na wodach.

— Wanda milczała.

— Nie powiedziała mi pani, jakie bohaterstwo tej małej, ślicznej kobietki mam podziwiać.

— Zocha odniosła zwycięstwo nad sobą samą.

— Ach, to rzeczywiście niebywale bohaterstwo u jej płci, a zwłaszcza w takim wieku. Może mi pani opowie coś o niej. Mocno jestem zainteresowana.

— Rodzicom Zochy, gdy cicie pracował jako urzędnik, powodziło się niezłe. Dziś, wiem, że często nie mają kawałka chleba, jedzą często ziemniaki bez żadnej okrasz... a to malenstwo pije niesłodzoną herbatę, ale nie poskarży się nigdy. I dziś zrywowała z konfitur...

— Bardzo więc niemądre zrobiła — przerwał jej Wołiński.

— Bo jej malutkie serduszek nie pozwoliło zjadać przysmaków, gdy jej ukochana mamusia nie ma.

— Istotnie. Idealne dziecko.

— Tak. Zocha bardzo kocha swych rodziców i ma szero-ko rozwinięte poczucie obowiązku. Gdyby pan zobaczył, jak odrabia sumiennie lekcje, toby się pan zadziwił.

— Napewno. Bo zawsze podziwiam, ilekroć o tem słyszę. Ja nie wiele czasu poświęciłem na naukę. Woliałem zawsze sport, a teraz...

— Urwał nagle. Wanda go nie pytała. Nie była snąc ciekawa, do czego miał teraz zamlowanie.

— I coż jeszcze porabia to śliczne dziewczętko? — zapytał po chwili.

— O, bardzo wiele! Pomaga mamusi zmywać naczynta... — Idealna, idealna — uśmiechał się Wołiński.

— Pan bierze to ze strony komiecznej — rzekła urażona Wanda — ale ja zapaturuję się inaczej. Od tego czasu... zreszta nie warto o tem mówić. Duszyzka Zochy zbyt jest czysta, by drwić.

— Ależ, bynajmniej, nie mam tego zamiaru. Zbytecznie pani się gniewa. Może mam takie, marynarskie nawyczki, ale nie jest to chęć drwin. Upewniłam panią — powiedział już poważniej, czem rozbroił Wandę.

— Gdyby pan widział, jak to malenstwo dzielnie przewycięza siebie — powiedziała — byłby tak zachwycony, jak ja. Raz wpadłam do nich. Zastalłam tylko Zochę. Ze szkoły już powróciła. Myła szklanki po śniadaniu. Pytam ją, o jak sobie:

— Cóż tam u was w szkole?

— Mówi: "Jutro idą do zwierzyńca".

— Kto? — pytam.

— "Uczennice" — odpowiada z powagą.

— I ty, oczywiście — powiedziałam.

— W oczach Zochy zabłyśły łzy, ale stłumiła je i, wycierając szalankę, odparła spokojnie:

— Nie. Ja nie idę.

— Dlaczego?

— Nie odpowiedziała. Nie pytałam, wiedziałam, że nie ma pieniędzy. Nie potrafię panu tego opowiedzieć, ale ta mała chciałam zapropnować jej pożyczkę, ale wiedziałam, że to ambina dziewczynka — bałam się ją urazić. A chodziło to, jak się później dowiedziałam, tylko o piętnaście groszy.

— I coż się stało?

Fale Bałtyku

J. ZIÓLKOWSKA



Kelner odszedł. Olga zwróciła się do swego towarzysza:

— Przepadam za czarną kawą z likierem...

— Jerzy milczał.

— A może pan jest abstynentem? Nie? No, pewnie... W Polsce jest tyle wybornych trunków — grzeszyłby ten, kto by nie korzystał z okazji...

— Pani jest idealna do spędzenia wesołej chwili — odezwał się Wołiński.

— Niech pan nie myśli, że umię tylko objadać się... Muszę jednak wpięć zaspokoić głód, by mi nie przeszkadzał w zabawie.

— Siedzące opodal, panie ze zgrozą spoglądały na Olę. Ta jednak nie zważała na to, gdy podano wyborne zakaski, załadawała z apetytem, nie zapominając o kieliszku. Gdy doszła do czarnej kawy, była tak podochocona, że tu i tam czyniono uwagi półglosem:

— Ta sobie dogodziła...

— A jak to opychała się...

— A teraz to już tylko oczami strzela, jakby tego porucznika trupem połozyc chciała.

— Olgi oczy rzeczywiście błyszczały mocno. Uznając, że już dość trunków i jadła — powstała. Wołiński uregulował rachunek. Weszli na salę.

— Wie pan co — zaproponowała po chwili Olga — po co mamy w tej dusznej sali nudzić się, przejdźmy się.

— W chwilę potem, Jerzy pomagał Oldze wkładać okrycie. Bez ceremonii wsparła się na jego ramieniu. Szli w stronę morza. Olga zanuciła:

— Wołga, Wołga, mat'rodnaja...

— Brwi Jerzego mimowolnie ściągnęły się.

— POCO pani to śpiewa?

— Nie lubi pan tej piosenki?

— Nie! — rzekł twardo: — Nie lubię, a zwłaszcza tu nad naszym morzem.

— Ach, — zaśmiała się — co to jest, że wy, Polacy, tak to morze kochacie? Przecież wody w Bałtyku nie ubędzie, jak o Woldze zaśpiewam.

— Nim Wołiński zdążył dać odpowiedź na te wywody, Olga, chcąc go rozczerwoczyć, rzekła:

— No, już nie śpiewam, czegoż się pan dąsa? Nie lubi pan Oli? Nie gniewać się — powiedziała przywilnym tonem.

— Przycisnął mocniej jej ramię. Nie bronila wcale. Chwilę szli w milczeniu, poczem Olga zmieniając temat zaczęła mówić o sobie.

— Zabawię tu miesiąc, a potem znów wrócę do tej nieznośnej maszyny. Całe szczęście, że szef mię lubi, nie potrzebuję więc tak strasznie harować.

— Z dalszego toku przegrydych zwierzeń Olgi dowiedział się Wołiński, że rodzice jej padli ofiarą rewolucji, że ona cudem jakimś ocalała i, że wogóle mówić o tem nie warto, gdyż jest młoda i, jak mówi, nieszpeta, więc chce żyć, bawić się i nie myśleć o zgryzotach.

— Ale jutro koniecznie musi mi pan zaprezentować swego przyjaciela, gdyż, ogromnie lubię smutnych ludzi. Niech pan nie myśli, że tak zawsze językiem trzępię — umię być poważną, a jakże!

— Wyobrażam sobie — uśmiechnął się porucznik.

— Pan mię obraża — nadąsała się Olga.

— Znalazł się przed domem, w którym Olga mieszkała. Jerzy począł się żegnać!

— Jaka szkoda, że pan już odchodzi?

— Muszę.

— Gniewam się.

— To przepraszę... — rzekł Jerzy.

bratu, iż sąsiadują z przemilą panienką i dodała:

— Strzeż się Jurek, żebyś się nie zakochał!

— Już tam o mnie się nie bój. Nie jedna kózkę widziałem.

— Też się wyrażasz!...

— No, Ewuś, nie gniewaj się...

— Bo Wanda Chojnowska nie jest kózką.

— Któż to?

— Akademiczka!

— Ach to przepraszam, najmocniej przepraszam! — mówił Jerzy trochę żartem, a trochę serio.

— Powiedziawszy to, jął opowiadać o swej ostatniej podróży.

— Zazdroszczę wam — westchnęła Ewunia.

— Tyle razy już to słyszałem.

— Ewa zaperzyła się.

— Nie mówiłam ci tego jeszcze nigdy, bo bylibyś zarzuciła i myślał, że jesteś coś wielkiego.

— A może nie? Patrz ile jestem od ciebie wyższy — rzekł podnosząc się.

— Ewunia zacerwieniła się, jak winia i już chciała mocno stanąć w obronie swego wzrostu, ale braciszek zaczął opowiadać takie ciekawe rzeczy, że naprawdę poczuła się bardzo jeszcze malenką i ciekawą krajów nieznanych.

— Dzień ten zleciał im niezmiernie szybko.

— Miało się ku wieczorowi, gdy Wołiński wyszedł, na miasto, ale nie bawił długo; nim zmrok zapadł już, powracał do domu. Na korytarzu spotkał młodą pannę o ciemnych włosach i wielkich, szaro-błękitnych oczach, ocienionych długimi, czarnymi rzęsami.

— Dziewczę to miało bardzo miłą twarzeczkę, ale nie to zwróciło uwagę Wołińskiego, gdyż niejedną raz widział piękne kobiety.

— Od tego dziewczęcia był spokój i niezwykła powaga. Przytem czar wlosny tryśkał z całej postaci, odzianej w skromną, szarą suknię.

— To napewno ta panna Wanda, którą mi Ewka zachwalała — pomyślał: dobrze tedy się składa, że — jak Ewunia mi oznajmiła — wieczory spędzają zawsze razem, wkrótce więc panna przyjdzie i poznam tę sympatyczną osobkę. Ale minuty, kwadrans mijały, a panna Chojnowska nie przychodziła.

— Wskoczę do niej — rzekła wreszcie Ewunia — dowiem się, dlaczego tak marudzi.

— I znów mijały minuty — Ewuni nie było.

— Jeszcze nam Ewunia zginie — zażartował Jerzy.

— Lecz nagle drzwi z łoskotem otwarły się i wpadła zarumieniona Ewa.

— Wścieła panstwo — zawołała — dlaczego nie przychodziła? poświęciła dzisiejszy wieczór naszej miłutkiej Zosienki!

— Co znów za Zosienka?

— Cicho... idą — szepnęła Ewa.

Abrem-se novos horizontes no coração do Brasil com as melhores TERRAS da

Imobiliária Matogrossense!
Rua José Loureiro, Telefone, Caixa Postal, 1.463 CURITIBA - PARANÁ

FIRMA IMOBILIÁRIA MATOGROSSENSE jest zarejestrowana w Cuiabá, stolicy Mato Grosso pod num. 2.951 i zaarchiwowana w "Junta Comercial do Paraná" pod num. 26.729.

Otrzymałmy nowe obszary ziemi nadające się znakomicie dla rolnictwa. Skorzystajcie z tak wielkiej okazji i zamawiajcie na własność ziemię w Mato Grosso.

Przyjmujemy podania (requerimentos) i wysyłamy je wprost do Rządu Stanowego w Mato Grosso za bardzo małe wynagrodzenie. Gwarantujemy i załatwiamy przepisy wprost na własność aż do zakończenia ich. Dostatecznych informacji udziela nasze biuro. W interiorze załatwiamy przez korespondencję, lub przez naszych agentów.

RUA JOSÉ LOUREIRO, 549 — TEL. 900

Otica Curitiba

Jedyna specyfikowana
IRMAOS BARBOSA LTDA.
CURITIBA
Matriz: Rua Mons. Celso, 31
Praça Zacarias, 92 (Filial)
Filia w PONTA GROSSA:
Rua 15 de Novembro, 499

DR. ELIAS JOSÉ HANNA

LEKARZ
Choroby uszu, nosa i gardła.
Kons.: Rua Mons. Celso, 136
od 3 — 6. Res.: Rua Trajano
Reis, 37 - Curitiba - Paraná

DR MENDES DE ARAUJO

Leczenie bez operacji: hemoroidów, zylaków, chorób żołądkowych, niestrawności, zgagi, kiszki, watroby, bólu kolec, ślepej kiszki, raka, wrzodów na nogach. Przyjmuje od 3 - 6. Rua Dr. Murici 439, 5-te piętro, Apt. 54. Edifício S. Lourenço - Curitiba.

DR CARLOS HELLER

Klinika chirurgiczna dla wszystkich. Leczy zylaki na nogach i rany bez operacji.
Kons. Av. João Pessoa, 65.
Przyjmuje od 11-ej do 12-ej i od 3-ej do 5-ej.
Telefon 4527

Rezydencja: Com. Araujo, 970
KURYTYBA — Telefon 424

DR. LUDWIK RYDYGIER

LEKARZ — Mówi po polsku. Cztery lata praktyki w szpitalach amerykańskich. Kurs specjalizacji w New York Polytechnic Medical School and Hospital.

Konsultorium: Rua José Bonifácio 110, na przeciwko Garmatra. Przyjmuje rano od 10-ej do 11:30 i po południu od 3-ej do 6-ej. Telefon 2935.
Rezydencja: Rua Conselheiro Araujo, 454 - telefon 4483.

DR. E. TEMPSKI - Lekarz

PRAKTYKOWAŁ W SZPITALACH W POLSCE
Przyjmuje od godz. 8-ej do 12-ej i od 4-ej do 6-ej
KONSULTORIUM: PRAÇA GENERAL OZÓRIO N.º 39
Rezydencja: Ulica 7 de Setembro, 3230 — Telefon 677

Retificadora Braspol Ltda.

Odnawiamy wszelkie typy motorów samochodowych. Robota gwarantowana i szybka. Ceny przystępne.
RUA MARTIN AFONSO, 591
(entre R. Prudente de Moraes e Visc. do Rio Branco)
CURITIBA PARANÁ

CASA DE SAUDE

DR. MOYSÉS PACIORNIK

ODDZIAŁ DLA POŁOŻNIC I CHIRURGIA
Nowoczesny Departament dla leczenia chorób wewnętrznych, zylaki i wrzody na nogach.
Lekarze stale na zawołanie "de Plantão".
RUA LOURENÇO PINTO, 83 — TELEFON 444 — CURITIBA

VIDRAÇARIA VITRAUX

ZALOŻONA W 1903 R.
SZKŁO DO OKIEN, LUSTRA, RZEZBY, OBRAZY, WYROBY ARTYSTYCZNE Z DRZEWA, NA CZYNIA PORCELANOWE, KRYSZTAŁY, DEWOCJONALIA, RZEZBY, ŻELAZO.
Politura "Bisotagem", "Opacação" i Szlifowanie szkła. Wstawia się szyby różnej jakości i rozmiaru.
REINALDO V. D. OSTEN e CIA. LTDA.
Rua Marechal Deodoro, 254 - Tel. 1335 - Cx. Postal 149
Telegr.: "VITRAUX" - CURITIBA - PARANÁ - BRASIL



Dr. Kazimierz Twardowski

KLINIKA OGÓLNA — Choroby dziecięce i kobiece.
KONSULTORIUM: Av. Visc. de Guaraçuva, 3.000 (róg Rua Dezembargador Westphalen).
Godziny przyjęć: 10 do 11,30 i 2 do 4, również w soboty.
REZYDENCJA: Rua Pasteur, 259 — CURITIBA

A MODESTA

RUA JOSÉ BONIFÁCIO, 122
Wielki wybór obuwia i materiałów lokciowych po cenach bardzo niskich w składzie
JANA GŁODZIŃSKIEGO
(od znanego waszego, który był w "Casa do Povo")

JOHNSON & Cia.
Praça Generoso Marques, 26

CAIXA POSTAL 286 — Adres Telegr.: EDEMUNDO
TELEFON 2-6-2-7 — CURITIBA
MÓWI SIĘ PO POLSKU

"Hoje fiz uma ÓTIMA COMPRA"

...encorajei e atapei minha casa pelo novo Depto. de Decorações dos **MOVEIS CIMO**. Ficou lindo, não tive nenhum trabalho e vou pagar em suas prestações. Faça v. o mesmo.

MOVEIS CIMO
R. Barão do Rio Branco, 150
MOVEIS CIMO... CADA VEZ MAIOR... SEMPRE MELHOR!

BIURO ADWOKACKIE

DR BRONISŁAW OSTOJA ROGUSKI, DR ZACARIAS EMILIANO SELEME i DR EDWARD ZELAK
Załatwiają: — Sprawy cywilne, handlowe, kryminalne, rolnicze i nacjonalizacje, oraz przeprowadzają inwentarze.
PRAÇA ZACARIAS, 80 — piętro III, sala 303 (Edifício João Alfredo) — Telefon: 2174 — CURITIBA

DRUT KOLCZASTY I GWOZDZIE DO PŁOTÓW

Importowcy soli NA WIELKĄ SKALĘ
BENJAMIM ZILLI & CIA. LTDA.
PRAÇA CORONEL ENÉAS 143 — CURITIBA

ESCRITÓRIO TÉCNICO
J. FICIŃSKI — Inżynier
ARCHITEKTURA I BUDOWNICTWO. Biuro: Rua 15 de Novembro, 266, 8 piętro, Sala 82, Telefon 350 - Kurytyba - Paraná

WINCENTY FLENIK
Chirurg - Dentysta
Godziny przyjęć: od 8 — 11 i od 2 — 6. RUA SALDANHA MARINHO, 593. CURITIBA

DR. J. ALEXANDRE DOBROWOLSKI
Lekarz chirurg — Choroby kobiece. KLINIKA OGÓLNA. Kons. Praça Tiradentes, 322. Res. Rua Treze de Maio, 879, Telefon 1036
Przyjmuje od 9 - 11 i od 3 - 6.

Casa da Borracha STIER & STIER
Największy skład wyrobów gumowych, Rua Barão do Rio Branco, 70, Curitiba - Paraná

DR STANISŁAW BEMBEN
Lekarz — Klinika ogólna — leczy choroby kobiece, choroby żołądka, watroby i wewnętrzne.
Kons.: Praça Tiradentes, 530 (altos da Farmácia Steinfeld), od 10-12 i od 3-6 godz.
Rez.: R. Julia da Costa, 368 Curitiba - Telefon 4376

PEITORAL INFANTIL
EX-MINERVA

Empregado com real successo nos TRAQUEOBRONQUITES EM TODOS OS SEUS GRAUS E SUAS MANIFESTAÇÕES COMO SEJAM: TOSSES, CATARROS, BRONQUITES e COQUELUCHE.

Casa Cruzeiro

Sielski, Sbalqueiro & Cia.
Praça Coronel Enéas, 152
Żelastwo, naczynia. Szkło, farby, oleje, pokosty, nasłona ogrodowe, artykuły na prezenty itp. CENY NISKIE

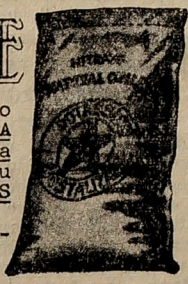
KLINIKA DENTYSTYCZNA DR. BONIFACIO SIELSKI

Chirurg-Dentysta
Konsultorium: Rua Dr. Muricy, 498 i Jurua 200.
Przyjmuje co dzień od 9 — 12 a we wtorki i czwartki od 2 — 7. W innych godzinach przy R. Jurua, 200, Kurytyba.

Elementary Polski — Konstanty Lech — Cr.\$ 12,00.
Książka dla Klasy Drugiej — K. Lech i K. Jeziorowski — Cr.\$ 15,00.
Druga Książka do Czytania — S. S. — Cr.\$ 14,00.
Trzecia Książka do Czytania — S. S. — Cr.\$ 18,00.
Krótka Gramatyka Polska — Maria Dzierżanowska — Cr.\$ 15,00.
Rachunki (elementarne) — Cr.\$ 16,00.
Można nabyć w Redakcji "LUDU".

SALITRE DO CHILE

Sr. CAFEICULTOR! A prática já consagrou o uso deste poderoso fertilizante, nos CAFEZAS. Aplicado parceladamente, a partir de a gosto, na dose de 100 gr. por café; 3, 4 ou 5 vezes, com intervalo de 40 a 50 dias, RES TAURA ESPETACULARMENTE O CAFEZEIRO. Quanto mais pauperrimo for o cafeeiro, tanto maior sera o resultado.



Albano Boutin & Cia. Ltda.

MATRIZ:
Av. Capanema, 155/191
Caixas Postais, 332 e 1.359
FONES: 226 - 4932
TELE GRAMA: «BOUTIN»
CURITIBA



FILIAL:
Av. Paraná s/n (colida para Ibirapó)
Caixa Postal, 18
FONE: 1.048
TELE GRAMA: «BOUTIN»
LONDRINA

CASA dos PINTORES

NOWY ADRES: RUA COMENDADOR ARAUJO 65; — FONE 2694.

FABRICA de TINTAS, ESMALTES e VERNIZES

CAIXA POSTAL 347 — Mówi się po polsku
WERNECK & Cia Ltda. «ROCHEDO»

NA SYBERII NAJWIĘCEJ POLAKÓW

RZYM (IC) — "Wśród obcych narodowości najwięcej na Syberii znajduje się Polaków", stwierdza pewien Grek, niedawno wypuszczony z obozu koncentracyjnego w Rosji.

68-letni Grek Aleksy Georgiades powrócił do ojczyzny po 20 latach przymusowej pracy w obozie na Syberii w okolicach podbiegunowych.

Twierdzi on, że wszyscy w Rosji znajdują się w więzieniu, niektórzy zaś są strażnikami tego wię-

zienia. Georgiades przybył do Aten via Sztokholm. Oświadczył, iż nie wie dlaczego go wypuszczono. Opuścił Rosję 1 grudnia br. "Przez 20 lat modliłem się — mówi, czyniąc znak Krzyża św. W obozach tych widziałem Włochów, Polaków, Niemców, Czechów, Austriaków, Rumunów, Bułgarów, Litwinów, Łotyszów, ale najwięcej więźniów na Syberii jest Polaków". W roku 1949 widział 2 żydów amerykańskich, później 2 żydów

angielskich. W obozie był również ks. katolicki francuz, uwolniony na interwencję rządu francuskiego zaraz po wojnie. Ze wzruszeniem opowiada: "Jestem chory. Przed uwolnieniem przebyłem 2 lata w łóżku. Ogromnie wiele mężczyzn i kobiet umarło i umiera w tych obozach. Niektórzy są rozstrzelani przez gwardię, lub też przez plutony egzekucyjne".

PUSTKI W SKLEPACH PRZED ŚWIĘTAMI

WARSZAWA (IC) — Nawet oficjalny organ komunistów polskich "Trybuna Ludu" przyznaje, że reżim nie może sobie dać rady z regulowaniem handlu społecznego, czyli państwowego. W okresie przedświątecznym braku w sklepach spożywczych w Warszawie i innych większych miastach są rażące. Brak jest przede wszystkim mięsa, nabiału i jarzyn świeżych. "Trybuna Ludu" zwała odpowiedzialność za braki na chłopów, którzy nie wywiązali się z obowiązkowych dostaw i nie dostarczają żywności i na porządku w miacznikach i rzeźniach państwowych, gdzie robotnicy zmuszeni są uprawiać politykę, brać udział w przedwyborczych konferencjach i agitować wśród ludności. Produkty wykonane beładnie i w pośpiechu psują się, zanim dotrą poprzez różne rozdzielcze komórki reżimowe do konsumenta.

W sklepach daje się również odczuć brak zimowej odzieży i obuwia, lekarstw i żywności dla

dzieci, jak również sprzętu kuchennego i artykułów toaletowych. Rok 1954 miał być, według zapowiedzi komunistów, rokiem podniesienia stopy życiowej w Polsce. Jak dotąd, podwyższono nieco zarobki, ale spowodowano poważne braki w upaństwowionych sklepach, co z kolei zmusza ludność do kupowania towarów na czarnym rynku po wygórowanych cenach.

Zapowiadają zjazd młodzieży

KOMUNISTYCZNEJ

WARSZAWA (IC) — W Warszawie odbyła się ostatnio konferencja międzynarodowej młodzieżowej, tak zwanej Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Na konferencji tej wysłuchano dyrektora sowieckiego delegata, który ustalił rodzaj i termin przyszłego zjazdu komsomolców.

Zjazd ten odbędzie się w Warszawie w dniach od 31 lipca do 14 sierpnia 1955 roku. Koszta pokryć mają komunistyczne organizacje w Polsce. W zjeździe wezmą udział delegaci wszystkich krajów komunistycznych oraz reprezentanci komunistów w świecie zachodnim. Przy tej okazji zaznaczyć nale-

ży, że Warszawa wyznaczona jest często przez Moskwę, jako miejsce międzynarodowych zjazdów, a to w tym celu, by przyzwycząić świat zachodni do uważania Warszawy za centrum europejskiego komunizmu. Pozatym w Polsce, pomimo wielkich trudności gospodarczych, standard życiowy jest jeszcze wyższy niż w Rosji sowieckiej. Goście zagraniczni po wyjeździe z Polski mogą mieć lepsze wyobrażenie o komunistycznej gospodarce, niż gdyby zwiędzali instytucje sowieckie w Rosji.

ODBUDOWANA SZOSA

WARSZAWA (IC) — W dniu 2-go grudnia br. oddana została do użytku "jedna z największych inwestycji drogowych planu 6-letniego": szosa Wyszaków-Białystok-Bobrowniki. Droga ta została przebudowana i wyremontowana. Będzie ona miała znaczenie gospodarcze dla przemysłu i rolnictwa województwa białostockiego. Otwarcia przebudowanej magistrali dokonał minister Transportu Drogowego i Lotniczego, Jan Rustecki.

Problem budowy dróg w Polsce obecny znajduje się na ostatnim miejscu. Świadczy o tym wyraźnie wiadomość, stwierdzająca, że największą inwestycją planu 6-letniego w tej dziedzinie jest jedynie przebudowa i wyremontowana szosa Wyszaków-Białystok. Reżim budowy i naprawy dróg stara się załatwić drogą szarwarków ludności wiejskiej, która każde-

go roku zobowiązana jest kilka dni przepracować na robotach publicznych, głównie przy naprawie bardzo zniszczonych dróg kołowych.

Budowa dworca Warszawa

WSCHODNIA

WARSZAWA (IC) — Dworzec Wschodni w Warszawie otrzymał ma w najbliższych latach stałą siedzibę na terenie dzisiejszego dworca "podmiejskiego" i "dalekobieżnego". Rozpoczęcie prac planowane jest na następnym roku.

W I kwartale 1955 roku stanąć ma obok starej poczekalni na dworcu Wschodnim budynek dawnego Dworca Warszawa

Śródmieście, przeniesiony z ulicy Marszałkowskiej, przyczem zostanie on nieco poszerzony. Będą się w nim mieścić kasy podmiejskie, poczekalnia oraz restauracja Kolejowych Zakładów Gastronomicznych. Natomiast kasy i poczekalnia dla pasażerów pociągów dalekobieżnych przeniesione będą do dotychczasowego budynku poczekalni.

Akademia ku czci Arcbpa Cieplaka

PHILADELPHIA (IC) — W piątek 10 b. m. na sali parafialnej św. Wojciecha w Philadelphii odbyła się pod auspicjami Arcybiskupa Jana O'Hara podniosta akademie ku czci Sługi Bożego Arcybiskupa Jana Cieplaka, którego proces beatyfikacyjny toczy się obecnie. Sale wypelniono ponad 40 pralatorów i księży, duża liczba zakonnic oraz pokazna rzesza wiernych. Akademię przewodniczył ks. Franciszek Pałeczki, proboszcz parafii św. Wojciecha, przedstawiając mowców i streszczając ich przemówienia.

Główne przemówienie w języku angielskim wygłosił znany mówca James Gallagher, adwokat, który pięknie nakreślił dobze przez siebie przestudiowany żywot Sługi Bożego Arcybiskupa Cieplaka. Następnie zasadnicze przemówienie w języku polskim wygłosił ks. prał. Walerian Meyszczowicz, generalny postulator Sprawy Arcybiskupa Cieplaka. Mówił on o cnotach Sługi Bożego i skreślił stan dobiegającej do końca pierwszej jest diecezjalnej części procesu. Następnie głos zabierali w podniosłych przemówieniach ks. prał. Kazimierz Ławniczak oraz ks. prał. Piotr Klekotka z Chester. Końcowe przemówienie wygłosił ks. biskup Józef MeShea, który podkreślił wagę i doniosłość toczącego się procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Arcybiskupa Jana Cieplaka, męczennika komunizmu.

Z okazji uroczystej Akademii w Philadelphii, ks. prał. Klekotka wydał piękną odezwę, skierowaną do członków wielkiej i patriotycznej organizacji Unii Polek w Ame-

ryce. W odezwie tej ks. prał. Klekotka podkreśla patriotyczne, charytatywne i wychowawcze zasługi Unii Polek, która czynnie wspiera charytatywne akcje Ligi Katolickiej, działalność wychowawczą Seminarium Polskiego w Orchard Lake, działalność prasową Inter-Catholic Press Agency, a obecnie angażuje się w pomoc dla przeprowadzenia beatyfikacyjnego procesu Arcybiskupa Cieplaka.

Przemówieniem na Akademii w Philadelphii ks. prał. Meyszczowicz zakończył swój pobyt w Stanach Zjednoczonych. W dniu 14 grudnia odpłynął on do Italii na statku Andrea Doria. W czasie swego pobytu w Stanach ks. prał. Meyszczowicz odwiedził szereg biskupów amerykańskich, brał udział w konferencjach i akademiach, przeprowadzał rozmowy z władzami kościelnymi w Washingtonie, New Yorku, Buffalo, Detroit, Chicago i w Kanadzie na temat toczącego się procesu beatyfikacyjnego Arcybiskupa Cieplaka, spotykając się wszędzie ze zrozumieniem i wielką życzliwością.



NR. 52 | Kurytyba, 29-go grudnia 1954 r. | ROK XXIX

MINISTER BEZPIEKI RADKIEWICZ STRACIŁ STANOWISKO

(FEP) — W dniu 7 grudnia b. r. reżimowa Rada Państwa, pod przewodnictwem Aleksandra Zawadzkiego, uchwaliła dekret o utworzeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, oraz Komitetu do spraw bezpieczeństwa publicznego przy Radzie Ministrów, w miejsce dotychczasowego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Minister Spraw Wewnętrznych, którym mianowano Władysława Wiche, "kierować będzie działal-

nością milicji obywatelskiej, wykonywać nadzór nad prowadzeniem akt stanu cywilnego, ewidencji ludności, ochrony przeciwpożarowej, oraz kierować sprawą więziennictwa i działalności Wojsk Ochrony Pogranicza i Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego". Komitet dla spraw bezpieczeństwa publicznego, pod przewodnictwem Władysława Dworakowskiego "powołany jest do ochrony ustroju, ludowo-demokratycznego, ustalonego w Konstytucji Polski Ludowej".

Władysław Dworakowski, ur. w 1908 roku, jest jednym z młodszych wiekiem członków Politbiura. Już przed wojną należał do partii komunistycznej, z ramienia której działał głównie na terenie związków zawodowych. Po objęciu przez komunistów władzy w Polsce, był pierwszym sekretarzem komitetu wojewódzkiego PPR w Łodzi i kierownikiem wydziału organizacyjnego przy Komitecie Centralnym PZPR. Awansował na członka Politbiura w czasie tegorocznego marcowego Kongresu PZPR. Wtedy to również zamienił stanowisko wicepremiera na stanowisko szwartego (po B. Bierucie, M. Ochabie i Fr. Mazurze) sekretarza Komitetu Centralnego PZPR.

Władysław Wicha, u. r. w 1904 roku, również przedwojenny komunist, działał przed wojną w ośrodkach robotniczych, m. in. w Częstochowie i Łodzi. Kilkakrotnie więziony, uciekł z kraju w roku 1938 do Belgii, a potem do Francji. Powrócił po wojnie w roku 1945, był zastępcą R. Zambrowskiego w Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami gospodarczymi i sabotażem, później pierwszym sekretarzem warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Od grudnia 1952 roku zajmował sta-

nowisko wiceministra w Ministerstwie Kontroli Państwowej, kierowanym przez Fr. Józwiaka.

Na przebudowę organów kontrolnych w Polsce złożyło się kilka czynników. Po pierwsze, podobna reforma miała miejsce w Związku Sowieckim z chwilą likwidacji Berii: w ustroju polskim zależnym od ZSRR zaszła konieczność dostosowania się do przemian sowieckich. Po drugie: rozbudowane zostały Rady Narodowe, którym powierzono szersze uprawnienia w dziedzinie "zabezpieczania porządku i ładu", jak

np. nadzór i kontrola nad milicją obywatelską, co wymaga nowego rozdziału kompetencji w obrębie najwyższych nadzorczych organów państwowych. Po trzecie: dotychczasowy aparat bezpieczeństwa skompromitowany został ucieczką na Zachód Józefa Światła, jednego z wyższych dygnitarzy UB. Ogłoszenie przez niego szeregowej rewelacji o zakulisowej roli Bezpieki, postawiło reżim wobec konieczności znalezienia "koźła ofiarnego". Za ucieczkę J. Światła zapłacił utratą stanowiska dotychczasowy minister Bezpieczeństwa Publicznego, Stanisław Radkiewicz, członek Politbiura, którego odkomenderowano na pociechę do sprawowania funkcji ministra Państwowych Gospodarstw Rolnych Hilary Chełchowski, dotychczasowy minister PGR, ma zostać w przyszłości członkiem Rady Państwa.

"DZIEŃ GÓRNIKA"

KRAKÓW (IC) — W dniu 4-go grudnia każdego roku obchodzony jest w Polsce "Dzień Górnika". Tradycja tego dnia sięga przed komunistycznych czasów i związana jest z dniem patronki górników, św. Barbary. Stąd popularna była na Śląsku nazwa "Barburka", której propaganda reżimowa stara się jak najmniej używać, głównie ze względu na jej religijny charakter. Zamiast "Barburki" komuniści zaprowadzili nazwę "dzień górnika".

W Katowicach, nazywanych obecnie Stalinozdem, odbyła się w przeddzień "Barburki", w dniu 3 grudnia

br. centralna akademie, w której komunistów warszawskich reprezentował wicepremier i minister Górnictwa, Piotr Jaroszewicz. Na akademii z udekorowaniem 6 osób orderem "sztafard pracy II klasy", a 15 osobom nadano tytuły "zasłużonych górników Polski Ludowej". Podobne akademie odbyły się w dniu "Barburki" w innych miastach górniczego okręgu Polski. W dniu tym otwarto ponadto nową kopalnię węgla "Julian". Nie zważając na szkany partyjne wielu górników śląskich obchodzili w kościele święto swej Patronki.

Kłopoty reżimu z podatkami

I DOSTAWAMI

KRAKÓW (IC) — Reżim warszawski ma dużo kłopotów ze zmuszeniem rolników polskich do płaćenia wygórowanych podatków i dostarczania wyznaczonych przez państwo kontyngentów rolnych. Niektóre województwa nie wykonały nawet połowy wyznaczonych przez reżim dostaw. Jednym z takich opanych okręgów jest województwo lubelskie, gdzie co drugi rolnik nie wpłacił podatków na czas ani też nie dostarczył przymusowych kontyngentów zboża, ziemniaków, mleka. Ociążają się z dostawami nie tylko tak zwani kałacy, czyli bogaci gospodarze, oskarżani o reakcję, ale również aktywni partyjni, sołtysi i radni sołectw. Podobna sytuacja panuje w województwie kieleckim.

Przynajmniej tego są nie tylko wygórowane kwoty dostaw i wysokie podatki rolne, ale również niechęć do samego reżimu, którego polityka rolna i kolchozowanie gospodarstw spotyka się nadal ze zdecydowanym sprzeciwem ludności. Celem ściągania kontyngentów reżim tworzy coraz to nowe kadry aktywistów rolnych i inspektorów, którzy powiększają bagaż i są przyczyną coraz większego niezadowolenia ludności wiejskiej.

● PROPAGUJ "LUD", JEDYNY POLSKI TYGODNIK W BRAZYLII. WSRÓD SWYCH KREWNYCH I PRZYJACIÓŁ.